

11/78
ŻYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW

Nr. 12

JAN KOCHANOWSKI

ŻYCIE I DZIEŁA

ZARYS BIOGRAFICZNY

PRZEZ

Władysława Nehringa

Z portretem Jana Kochanowskiego

Cena 30 kop.

PETERSBURG

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO

1900



JAN KOCHANOWSKI.

ŻYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW.

Nr. 12.

JAN KOCHANOWSKI

ŻYCIE I DZIEŁA

ZARYS BIOGRAFICZNY

przez

Władysława Nehringa.

Z PORTRETEM JANA KOCHANOWSKIEGO.

Cena 30 kop.

PETERSBURG.

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDSZYŃSKIEGO.

1900.

L2c2

W-78/1551
W. 2. 39,-

419812

I



PRZEDMOWA.

W najnowszych czasach literatura o Janie Kochanowskim nie tylko się bardzo ożywiła, ale poszła znacznie w głąb rzeczy. Kiedy dawniej, jeszcze przed 40 laty, znano Jana Kochanowskiego tylko powierzchownie i kiedy nawet znakomitsi pisarze, pisząc o Kochanowskim, posługiwali się frazesem i retoryką, dziś istnieje już cały szereg rozpraw krytycznych i monografii różnego rodzaju nie małej wartości; wreszcie jubileuszowe wydanie dzieł Jana Kochanowskiego w 4 tomach r. 1884¹⁾ dało nam poznać poetę w sposób gruntowniejszy niż dawniej i jest ono podstawą do coraz nowych poszukiwań. Kochanowski zasługuje na jak najszczegółowsze naukowe zajęcie; im dokładniej go poznajemy w szczegółach, tem świeżlejszy rysuje się obraz jednego z najznakomitszych pisarzy XVI wieku; krytyczne prace nie ujmują mu wartości, owszem pomnażają ją. Nietylko polscy uczeni, którzy pracami swojemi wytworzyli naukowy kult J. Kochanowskiego, uznali w nim znakomity talent i mistrzostwo, ale i obcy uczeni oddają mu należyte uznanie. Kiedy r. 1830 ukazało się polskie tłumaczenie łacińskich elegii J. Kochanowskiego przez K. Brodzińskiego, wtedy jeden z wybitnych krytyków niemieckich (Hering) w *Blätter für litterarische Unterhaltung* z r. 1830 i z dnia 12 grudnia wyraził się nad wszelki wyraz pochlebnie o J. Kochanowskim:

¹⁾ Jana Kochanowskiego Dzieła wszystkie, wydanie jubileuszowe, cztery tomy, Warszawa 1884; tom 4-ty, oznaczony także rokiem 1884 a zawierający życie i ocenę pism J. Kochanowskiego, wyszedł staraniem prof. Plenkiewicza r. 1898.

„In diesem Jahrhundert lebte auch Joh. Kochanowski, den Brodziński den Fürsten der *polnischen* Dichter nennt, aber auch als moderner lateinischer Dichter der ganzen Welt angehörend, nimmt er einen der ersten Plätze in der Reihe dieser, neben seinen würdigen Landsleuten Szymonowicz und Sarbiewski ein... Ich kenne ausser den Nachahmern der Lateiner oder, um mich bezeichnender auszudrücken, unter den Dichtungen im antiken Geiste, ausser Goethes „Römische Elegien“ keine, die sich den seinigen (J. Koch.) an die Seite setzen liessen, nur dass sich Kochanowski mehr Tibull angeschlossen hat. Nicht eine todte Nachahmung der Form, die trotz aller Pracht des Beiwerkes einen doch kalt lässt, sind seine Dichtungen, nein, sie sind der Erguss eines reinen, liebenden Gemüthes, das sich mit Wärme und Innigkeit ausspricht“. Ta zapomniana recenzja o poezyach J. Kochanowskiego pisana była w czasie, kiedy polscy uczeni znali go jako poetę polskiego bardzo powierzchownie, jako łacińskiego prawie wcale nie znali.

Dawniej było jeszcze gorzej, bo Kochanowski był prawie w zapomnieniu. Za życia poety tylko niektóre jego poezye wyszły z druku, po śmierci jego († 1584) wychodziły wprawdzie staranne zbiory p. t. *Jan Kochanowski*, ale te wydania wychodziły tylko do r. 1640. Dopiero po 120 latach, r. 1767 wydaje Bohomolec poezye J. Kochanowskiego „z opuszczeniem wolniejszych żartów; w ślad za tem, r. 1781 Książnin oświecił pamięć poety, tłumacząc *Treny* jego po łacinie; a niedługo potem Ignacy Krasicki w rozprawie o rymotwórstwie i rymotwórcach odezwał się z sympatją o Kochanowskim, oświadczając pomiędzy innemi, że nigdy bez rozrzewnienia nie wypuszcza z rąk poezyi jego.

To były po długiej przerwie głosy upomnienia się o skarb utracony; częściowe raśladowania E. Drużbackiej, Karpińskiego i Książnina (w psalmach) nie mają wielkiego znaczenia. Dopiero w epoce odrodzenia klasycyzmu, na początku naszego wieku budują znów poeci i teoretycy polscy na dawnych fundamentach, n. p. Dmochowski w *Rymotwórstwie* stawia J. Kochanowskiego na równi z Pindarem i Wirgilem, co było porównaniem lichem i nieopatrznem, więcej znaczyło, że na początku wieku XIX Mostowski w Warszawie wydał znów poezye J. Kochanowskiego i że niedługo potem J. U. Niemcewicz odezwał się w Towarzystwie Przyjaciół Nauk z piękną

przemową o J. Kochanowskim. Otóż wydanie Mostowskiego i przemówienie Niemcewicz stanowią zawiązek nowoczesnego kultu Jana Kochanowskiego. Po Niemcewicu prawie równocześnie odezwali się Stanisław Rzewuski i Kaźm. Brodziński w kursie literatury. Stan. Rzewuski, syn awanturniczego Wacława, w Paryżu starając się o stopień doktora napisał r. 1824 rozprawę „De la poésie lyrique et en particulier de Jean Kochanowski lyrique polonais: przyznaje Kochanowskiemu geniusz, ale przytem oświadcza: „une correcte élégance fait le plus grand mérite de ces belles imitations et nous fait regretter qu'il-n'y-en ait q'un petit nombre; nie szczególnie wydaje się sąd o *Odprawie posłów*, że to jest wprawdzie un de plus anciens monuments de l'art dramatique en Pologne, ale il parait au dessous du talent de Jean Kochanowski“. O wiele większe znaczenie mają prelekeye K. Brodzińskiego o Kochanowskim (r. 1822) i tłumaczenie elegii łacińskich jego.

Po r. 1830 dwie szczególnie prace rozbudziły zainteresowanie się Kochanowskim i przyczyniły do zbadania życia i dzieł jego, t. j. *Życie J. Kochanowskiego* w 2 tomikach przez Klementyną Tańską z r. 1842 i książka J. Przyborowskiego *Wiadomość o życiu i pismach J. Kochanowskiego* 1857. Ostatnia praca dała pobudkę do badania szczegółowego życia Kochanowskiego i do krytycznych badań dzieł jego; w tej epoce poszczególnych badań i dziś jeszcze żyjemy.

Co się tyczy biografii Kochanowskiego, to jedynym przez długi czas źródłem, z którego biografowie jego czerpali, był żywot jego napisany po łacinie na początku XVII wieku nie wiadomo przez kogo (Jana Januszowskiego?), zamieszczony przy drugim wydaniu poezyi łacińskich z r. 1612 a dosłownie powtórzony przez Starowolskiego w dziele *Scriptorum Polonicorum Hecatontas* w Frankfurcie r. 1625 (oddrukowany przez Przyborowskiego w *Wiadomości* r. 1857. Z Starowolskiego, nie domyślając się różnych niedokładności, wypisywali wszyscy następni bez zachodu, jak n. p. Bohomolec w wydaniu z r. 1767, X. Bogusławski w *Życia sławnych Polaków* r. 1788, dalej Hier. Ks. Juszyński w *Dykeyonarzu poetów Polskich* r. 1820, z Juszyńskiego (manuskryptu) Bentkowski, podając jednak dokładniejsze wiadomości o dziełach Kochanowskiego, a nawet jeszcze Wiszniewski i Maciejowski. O wiele gruntowniej wzięła się do dzieła Klementyna z Tańskich Hof-

manowa, pisząc wedle planu jeszcze z prof. Brodzińskim ułożonego dwutomowe dzieło p. t. *Jan Kochanowski* wyd. w Lipsku r. 1842. Zebrawszy dokładne wiadomości o J. Kochanowskim, dziełach jego i jego współczesnych, również dokładne rysy społeczeństwa, wśród którego poeta żył, rozsnęła na tak szerokiej kanwie interesującą powieść o poecie, bo powieścią jest jej dzieło, nie braknie nawet historii dwu kochających sere, bo miłość Ewy Kochanowskiej i Filipa Owadowskiego, przysposobionego syna Jakuba Podlódowskiego jest niejako węzłem, w którym się zbiegają wszystkie nici powieści o J. Kochanowskim, która jest kombinacją różnych napomknień u Kochanowskiego i współczesnych; żonie Kochanowskiego Tańska ubliżyła, wystawiając ją jako kobietę niskiego poziomu umysłowego; najważniejsze ustępy znajdują się w przypiskach. Nowy zwrot na zapatrywanie na żywot poety i dzieła jego nastąpił od ukazania się wspomnianej już książki Przyborowskiego z r. 1857, autor bowiem sprostował lub uzupełnił niektóre szczegóły biograficzne, podał dokładną biografią, pierwszy zwrócił uwagę na źródła natchnienia i na język Kochanowskiego. Niedługo po książce Przyborowskiego ukazało się wydanie dzieł J. Kochanowskiego w Bibliotece polskiej Turowskiego r. 1860; w przedmowie skreślił Przyłęcki, rozszerzywszy pracę Przyborowskiego, trafny wizerunek Kochanowskiego jako poety. Zręczny także wizerunek poety, choć bardzo poetyczny skreślił Felicyan Faleński pod znanym pseudonimem Felicyana w *Tygodniku Ilustrowanym* na r. 1864, a w *Bibliotece Warszawskiej* na r. 1865, gdzie mówi szczegółowo o *Trenach*, ale one w głównej rzeczy są reprodukcją utworów Kochanowskiego. Więcej naukowy charakter ma praca dra R. Löwenfelda *Johann Kochanowski und seine lateinischen Dichtungen* 1877, gdzie także jest biografia J. Kochanowskiego i ocenie jego jako poety. Do biografii dostarcz, li nowych materiałów: Bartoszewicz i J. Przyborowski w *Bibl. Warsz.* 1868 i 1869, mianowicie wiadomości o kasztelanii Połanieckiej i probostwie Poznańskim J. Kochanowskiego; X. Gacki, „*O Rodzinie J. Kochanowskiego Kilkanaście pism urzędowych*“ Warsz. 1869; Windakiewicz w *Pracach filologicznych I* i gdzieindziej; prof. Brückner i inni.

Wielce ciekawy wizerunek poety z młodszych jego lat skreślił Bron. Chlebowski w szkicu literackim *Jan Kochanowski*

w *świecie własnych utworów* Warsz. 1884 jako uzupełnienie szczupłych o poecie wiadomości, tutaj wysnute z pism jego. Wielkiej bystrości nie odpowiada nabytek rzeczywisty dla biografii poety, bo wykombinowane z poszczególnych wyrażań Kochanowskiego w większej części w wierszach tłumaczonych lub naśladowanych szczegóły równają się mirażom. Autor zresztą nie jest jedyny, który w ten sposób snuł jak pajęczynę przypuszczenia! R. 1888 wyszła książka prof. Tarnowskiego p. t. *Jan Kochanowski*. Zalety tego dzieła wystawiłem w recenzji w *Kwartalniku Naukowym* VI, 275 etc. Autor zbyt skromnie oświadczył, że jego dzieło ma zastąpić Tańskiej dwutomowe dziełko, jest ono owszem co najmniej zarejestrowaniem wszystkiego, co o J. Kochanowskim pisano, podobnie jak już rozprawa z r. 1884 w *Przeglądzie Polskim* (czerwiec), dokonane nie tylko z zamiłowaniem, ale i ze znanstwem niezwykłym i z samodzielnymi rozprawami.

Od czasów Löwenfelda weszło w zwyczaj wysnuwać z łacińskich poezji Kochanowskiego jakoby przyczynki do biografii poety; materyału dostarczały liczne elegie i inne wiersze miłosne, szczególniejsze do Lidy, którą Löwenfeld mienił być Paryżanką, i prof. Tarnowski przyswoił sobie to przypuszczenie, sam zresztą z uznania godną ostrożnością oświadczał (st. 78), że chociaż może poeta nie kochał, to bardzo ładnie i szczęśliwie o miłości pisał. Tymczasem prof. Brückner w artykule *Nowe przyczynki do dzieł J. Kochanowskiego w Ate-neum* 1891 (kwiecień), zdając sprawę z rękopisu Petersburskiego (XVII fol. 58) należącego kiedyś do Osmólskiego i zawierającego pomiędzy innymi dwie księgi elegii łacińskich J. Kochanowskiego zakonstatował, że dwie elegie nieco odmienne od drukowanych r. 1584 zawierają zwroty do Lidy w Padwie i wcielając tę miłość do Lidy do biografii Kochanowskiego, umieścił ją w epoce Padewskiej. Już w recenzji o dziele prof. Tarnowskiego wypowiedziałem to zdanie, że miłosne poety wynurzenia były ćwiczeniami poetycznymi, naśladowanymi wedle rzymskich liryków i włoskich Petrarkistów; później zaś, zdając sprawę z artykułu prof. Brücknera (w *Kwartalniku*) oświadczyłem się znowu przeciwko wcieleniu zawartości tych elegii, w których Lidya jest kochanką, do biografii J. Kochanowskiego, jeszcze raz twierdziłem, że niepodobna w tych wynurzeniach do Lidy, której imię jest wzięte z Horacego,

przez wzgląd na naśladowanie i przez wzgląd na to, że poeta i równocześnie i później nawet w polskich poezjach pisał erotyki do przeróżnych nazwanych i nie nazwanych kochanek, upatrywać coś indywidualnego; nie chcąc tu uwag moich przeciążać powtarzaniem dawniejszych twierdzeń, odsyłam do moich recenzji.

Moje wątplenia i uwagi przeszły niepostrzeżone. Ostatni bowiem biograf Kochanowskiego, prof. Plenkiewicz (zob. str. 1) poszedł śladem prof. Tarnowskiego i Brücknera i wcielił treść wierszy pisanych do Lidyi do biografii Kochanowskiego. Pomimo uznania godnych ostrożności co do daty wpisania kwestyonowanych elegii do rękopisu Osmólskiego i pomimo pewności, że elegie do Lidyi, których liczba wedle manuskryptu Petersburskiego pomnaża się o dwie, pisane były w Padwie (licząc w to elegie znane z druku r. 1584 bez imienia Lidyi) nie mogę się przekonać, że Kochanowski rzeczywiście kochał się w „heterze“ Lidyi i wedle tego ułożyć życiorys poety. Prof. Plenkiewicz i w innych względach, idąc za przykładem poprzedników swoich, szczerby w naszych o życiu Kochanowskiego wiadomościach uzupełniał domysłami wysnutymi z wynurzeń Kochanowskiego i z kombinacji własnych. Odsuwając jednak te zarzuty na stronę, chętnie przyznaję, że praca jego zasługuje na wielkie uznanie. Na podstawie najnowszych badań skreślił bardzo sympatyczny wizerunek poety biograficzny i krytyczny A. Mazanowski p. t. *Jan Kochanowski w seryi Charakterystyki pisarzy polskich* 1898 u Zuckerkandla. Tu starannie jest uwzględniony chronologiczny porządek powstania poezyi J. Kochanowskiego.

Co się tyczy oceny dzieł J. Kochanowskiego, to liczne krytyczne rozprawy okazują żywe zajęcie się poetą. Pomiedzy niemi pierwsze miejsce zajmują obok prac Przyborowskiego, Löwenfelda, prof. Tarnowskiego, dwie rozprawy profesora Kallenbacha: „Kilka słów o elegiach łacińskich Kochanowskiego“, (Rozpr. filol. 1884) i „Filozofia J. Kochanowskiego“ (Prz. Pol. 1888). O *Trenach* pisali Faleński 1866, Szujski 1866, Nehring 1881, Mazanowski 1882; o *Froszkach* Faleński 1881; o *Odprawie posłów greckich* Nehring i Kallenbach 1884, Plenkiewicz 1896, Biegeleisen 1897; o *Psalterzu* Kryński 1884, Brückner 1885, Sienicki 1893; o Pieśniach, elegiach, odach

Parylak 1880, Kallenbach 1883 (zob. wyż.), Pawlikowski 1884 i 1887; o *Sobótce* Chmielowski 1875 i 1884, Rymarkiewicz 1876; o *Satyrze i Zgodzie* Kaźm. Morawski 1882 i 1884; o *Szachach* hr. M. Dzieduszycki 1856 i Witkowski 1893. (Rok 1884 oznacza prawie zawsze wydane jubileuszowe).

Ż y c i e.

Jan Kochanowski urodził się r. 1530 w Sycynie w Radomskim z ojca Piotra herbu Korwin zamożnego ziemianina, sędziego grodzkiego radomskiego, sędziego generalnego ziemi sandomierskiej i komornika granicznego; matką jego była Anna z Białaczowa herbu Odrowąż. Ojciec oprócz Sycyny; której część wniosła pierwsza żona Zofia, wdowa po Kroguleckim, posiadał połowę Czarnolasu, Barycz, Konary, Policzną, Młyn, Wileczę, Pilną Wolę i Wolę Szelezną. Była to fortuna dostatnia nabyta w części środkami lichwiarskimi i pieniactwem, środkami prawnymi ale nie zawsze prawymi: wypożyczał pieniądze, brał majątności częściowo w zastaw, a potem w razie insolweneyi wchodził sądownie w ich posiadanie bezwzględnie, może tylko zjedynym względem na liczną rodzinę własną; majątek też pomnażał się znacznie przez handel nierogacizną, dla której lasy w majątnościach Kochanowskiego były jakoby obfitą spiżarnią. Matka J. Kochanowskiego okazywała nie tylko dużo praktycznego rozumu i zaradności w gospodarstwie, ale też jak zwykle matki znakomitych ludzi, niezwykle przymioty umysłu, więc też i tę równowagę ducha, która obok spraw codziennych ma wzgląd na niezmienny obyczaj z przeszłości, dzieci wychowywała w wielkiej karności (in severissima disciplina), po śmierci męża († r. 1547) okazywała się obrotną w licznych majątkowych sprawach i procesach; przytem miała usposobienie pogodne i nie bez powodu Górnicki w *Dworzaniu* chwali „panią Kochanowską“ z dowcipu i „trefnych słów“; po niej odziedziczył Jan i stateczny charakter i humor skłonny do dowcipu.

W licznej rodzinie jedenastu dzieci, drugim z 7 synów był Jan, „chłopiec jasnowłosy i z natury wátły“, jakby za dziecinnych lat zapowiadał już późniejsze „niesposobne zdrowie“, o którym poeta sam wspomina. Pierwsze nauki pobierał jak to prawdopodobnem uczynili X. Gacki i A. Małecki („J. Kochanowskiego młodość“ Przegl. Pol. 1884 sierpień) w pobliskim klasztorze Sieciechowie pod kierunkiem Jana Silwiusza (z Czarnolasu), nauczyciela w klasztorze, następnie profesora filozofii w uniwersytecie Krakowskim; w r. 1544 zaś niewątpliwie poszedł na uniwersytet Krakowski zapewne pod opieką Silwiusza, być może że tymczasowo na kursa przygotowawcze. Po śmierci ojca († 1547) poszedł wedle przypuszczenia ostatniego biografa na dwór hetmana Tarnowskiego, a w r. 1549 hetman wyprawiając własnego syna Jana Krzysztofa do Wiednia, wysłał Jana do Włoch, gdzie poeta poświęcał się studjom humanistycznym, najprzód w Wenecyi w szkole Pawła Manucyusza, później w szkole państwowej (schuola dello stato Veneto) pod kierunkiem Franc. Robortella, a kiedy Robortello po śmierci Bonamika, przeniósł się do Padwy, i Jan Kochanowski poszedł do Padwy, gdzie się zapisał r. 1552 do albumu studentów i gdzie zabrał znajomość lub zawarł przyjaźń z Andr. Patrycem Nideckim, Jędrz. Dudyczem Kroatą, Janem Januszowskim, Barzem, Firlejem późniejszym kasztelanem bełzkim i innymi.

Z wrażeń Włoskich jest w poezyach Kochanowskiego mało śladów, są tylko drobne wspomnienia i to w łacińskich wierszach: wspomina o Wenecyi, właściwie o zalotnych dziewczynach Weneckich w jednej fraszce łacińskiej; wspomina o Neapolu; o Rzymie wspomina tylko pobieżnie, jednakże najstarszy biograf jego zaznacza, że był w Rzymie; z ogólnych wrażeń zdał tylko tu i owdzie sprawę w wierszach łacińskich: widok tego błogosławionego kraju, tego faworyta bogów i ludzi, widok przepychów przyrody i wspaniałych pomników sztuki leżących w gruzach lub dumnie sterczących w górę zostawiły w nim silne wrażenie. Z najwyższem zadowoleniem mówi o tym „szczęśliwym“ kraju:

Mamże wspominać murem obwiedzione grody
I tyłu sztuk nadobnych czarujące płody,
Starożytne oszczątki i złote świątynie
I mury tylowieczne płaczące w ruinie?

Wspomina też Rzym, tę siedzibę Bogów, na wpół zapadły, który ledwo imię przechował z dawnej świetności. Nie dziw, że tęsknił za Włochami, ale drugi raz tam dotąd nie pojechał pomimo nęcącej okazji towarzyszenia młodemu Kłoczowskiemu. Obfite plony nauk klasycznych zbierał u Manucjusza i Robortellego; uwydatnił je w pismach swoich, szczególnie w *Odprawie posłów*, w *Aracie*, w tłumaczeniach z Homera i inne. Poznał też Petrarke, Torkwata Tasso i Ariosta, jak dowodzą pisma i niektóre drobne łacińskie wiersze. Choć niema śladów wpływu Dantego, to Kochanowski z pewnością wiedział, że forma tercyny, której także użył we *Fragmentach*, była ulubioną formą poetyczną Dantego. Studya swoje przerywał poeta dla spraw sądowych, dla zarazy i prawdopodobnie dla miłostek. Niektóre dokumenty sądowe, jak n. p. z r. 1551 i r. 1556 (w lipcu) naprowadzają na przypuszczenie, że poeta w owych czasach był w domu rodzicielskim w Sycynie; zaraza wygnała go z Padwy r. 1555; przypuszczają także, że J. Kochanowski w Padwie, jak już dawniej w Krakowie, oddawał się miłostkom; faktem jest, że miłosnemi łacińskimi elegiami opiewał Padewskie hetery różnych imion: Krokolidy, Neery, Korynny i inn.; najsześcieliwszą niby pomiędzy niemi była Lidya, bo młody na ów czas poeta napisał sporo elegii o niej, a podobno i w ojczystym języku wiersze do niej układał. Była piękniejszą i wykształceńszą od innych i w ręcznych robotach i umysłowo; oddając się Kochanowskiemu, umiała w nim „budzić i zaciejsze uczucia“. Różne koleje z nią przechodził poeta, jak zwykle bywało z zakochanymi poetami w starożytnym świecie i w Petrarkistów: wzdychał do nieużytej, był szczęśliwy, kochanka go odjeżdżała lub oddawała się bogatszemu, bo złoto i w tej miłości odgrywało rolę niepoślednią, zrozpaczony oddawał się trunkowi, wreszcie wszystko ustało! Poeta sam porzucił rozkosze i katusze miłosne, wyjeżdżając z Nideckim do Rzymu i do Neapolu, wreszcie po wznowionych bezskutecznie stósunkach przeniósł się do Francyi, do Paryża na studya do Collège de trois langues (później Collège de France), gdzie miał sposobność poznać Ronsarda i zapewne profesora Turnebusa, wielkiego znawcę greckiego języka i piśmiennictwa, Budego, Skaligera i innych; może też pojechał do Bordeaux i poznał Buchanana; na taki domysł naprowadza ta okoliczność, że znał dokładnie poetyczne dzieła

tego uczonego Szkota. Pod wpływem widoku rozkwitającej nowoczesnej poezji francuskiej, stworzonej przez Ronsarda i jego plejadę, a która była owocem głębokich studyów klasycznych, napełnił umysł nowemi podnietami i coraz bardziej przenosił myśl i talent z niw poezji łacińskiej na niwę poezji narodowej. W tem usposobieniu napisał pieśń o dobrodziejstwach Boga („Czego chcesz od nas, Boże, za Twe wielkie dary“) zapisaną już r. 1562 w Petersburskim manuskrypcie będącym niegdyś własnością Osmólskiego, która przysłana do kraju uczyniła tu wielkie wrażenie; Jan Herbut z Dobromila opowiada bowiem w przedmowie do *Herkulesa Słowieńskiego* Miaskowskiego, że kiedy ten hymn przyszedł na pewien zjazd w sandomirskiej ziemi, Mikołaj Rej obecny na nim pilnie go przeczytawszy, chwalił dowcip i wymowę Kochanowskiego, dodając:

Temu w nauce dank przed sobą dawam
I pieśń Bogini słowieńskiej oddawam.

Tym sposobem J. Kochanowski, podobnie jak później Z. Krasiński odrazu sięgnął wyżyn poezji, choć mogłoby się zdawać, że hymn ten jest owocem długiej pracy nad psalterzem i późniejszy od niego.

I w Paryżu podobno (jak przypuszczają) uwikłał się w więzy miłości Liceny, jak widać z ody VII, lecz niezadługo porzucił i Paryż i Gallią i niepokojące katusze miłości, bo w styczniu r. 1557 umarła matka i trzeba było dla spraw rodzinnych i sądowych wrócić do gniazda rodzinnego. Wracał smutny, jakby opuszczał ojczyznę:

I Liger i Rodan czuły nasz smutek,
Kiedy francuskie trza było kraje opuścić,
Ale dom niefortunny, obu rodziców pozbawion,
Głośno mię do rodzinnego wzywał kraju (el. III, 8).

Z Francyi wywiózł wrażenie nie szczególne: i kraj i ludzie nie podobały mu się, jak widać z łacińskiego wiersza *Gallo crocitant*.

Wszystkiego sześć lat był za granicą; jeżeli we fraszce „Do gór i lasów“ (III, 1) wspomina także Niemcy („Jazem Francuzy, ia Niemce, ia Włochy... nawiedził“) to pobyt ten był pobieżny i nie w celach naukowych podjęty.

Działy majątkowe odbyły się ostatecznie w lipcu r. 1559;

Janowi Kochanowskiemu dostała się połowa Czarnolasu, Ruda i Młyn, był to dział mniejszy aniżeli dział braci, bo mu wydatki łożone na kosztowne wykształcenie potracono, takie znaczenie mają słowa poety „uszczuplona fortuna“, na którą się skarży.

Jakie były dalsze losy poety, skreśla on we fraszce wspomnianej, jednakże bez ścisłości chronologicznej:

(byłem) Dziś żak spokojny (na naukach), jutro
Przypasany do miecza żołnierz; dziś między dworzany
W pańskim pałacu (na dworze królewskim), jutro zaś cichy
Ksiądz w kapitule, tylko że nie z mnichy
W czarnej kapiecy a z dwojakim płatem
I to czemu nie? jeśliż opatem!
Taki był Proteusz...

Zapomniał dodać, że był rolnikiem na swej „uszczuplonej fortunie“; żołnierka zaś przypadła w czasie służby dworskiej na r. 1568, wtedy najpewniej Kochanowski brał udział w wielkiej ale bezskutecznej wyprawie, którą Zygmunt August po utracie Starodubą podjął ciągnąc przeciw swojemu zwyczajowi na Ruś z wojskiem tak wielkiem, że jak Bielski pisze: „jemu równia w Polsce nie pamiętał“ (por. Pieśni I, 13).

W owym czasie Kochanowski był już sekretarzem królewskim; został nim po bezskutecznych, przedwstępnych staraniach r. 1560, kiedy pojechawszy do Wilna, przedstawił się podkanclerzemu Padniewskiemu i na jego dworze przebywał, wreszcie przez Myszkowskiego królowi był polecony. Był to pierwszy stopień w urzędowaniu, od sekretarstwa poczynali tacy zasłużeni mężowie jak Ł. Górnicki, M. Kromer, Jan Zamoyski, Nidecki i inni. Była chwila, gdzie poeta wahał się w wyborze stanu i rozważał, czy nie ma poświęcić się stanowi duchownemu, do którego od dziecka był przeznaczony; dowodem tego są fraszka do Kłoczowskiego: „Nie chcę cię, Pietrze; do Włoch drugi raz prowadzić!“ itd. i carmen macaronicum: „Est prope Krakovum...“; wypadło pójść na dwór królewski. Wiadoma jest rzecz, że życie u dworu pocie nie przypadło do smaku, niejednokrotnie bowiem wynurza się o tem w poezjach swoich, zob. Przybor. *Wiadomość*, por. Eleg. III, 15: „tu fallax aula“ zawodne dworactwo) i El. I, 8 („marne dworactwo“). Zdaje się, że bawił u dworu aż do wyjazdu Myszkowskiego, który mu przykry wśród dworzan pobyt słodził

przyjaźnią, do Płocka na ksadjutorya, i choć urzędowych śladów sekretarskich czynności J. Kochanowskiego nie ma, to jednakże jeszcze r. 1572 liczył się do sekretarzy, bo tak go nazwał Nidecki w testamencie swoim (Bibl. Warsz. 1858 sierpień). Po wyjeździe Myszkowskiego coraz częściej wyjeżdżał do siebie na wieś; jeszcze od podkanclerzego Krasińskiego (od r. 1569) „wyczekiwał czegoś po własnej zasłudze“, jednakże nie przesiadywał u dworu, jak to widać z listu z 6 paźdz. r. 1571 (do kanonika Fogelwедера ¹⁾). Wesołych i życzliwych towarzyszków miał poeta wielu, jak widać z fraszek, ale jeden tylko Myszkowski, za powrotem do Krakowa podkanclerzy, myślał i radził o polepszeniu jego losu, bo zrzekł się dla niego probostwa katedralnego Poznańskiego; tym proboszczem był J. Kochanowski od lutego r. 1564 aż do czerwca r. 1574, choć świecki, bez święceń, na co obyczaje ówczesne pozwalały w przypuszczeniu, że opatrzone dochodami duchownemi zostanie księdzem (Bibl. Warsz. 1859 marzec;) również staraniem Myszkowskiego został plebanem w Zwoleniu, gdzie jest grób familijny Kochanowskich (r. 1566 wedle *Prac filologicznych* I, 226). Wedle wizyty kościelnej przytoczonej przez Gackiego (str. 63) z roku 1570 było w Zwoleniu dwóch wikaryuszów, którzy obowiązki kapłańskie sprawiali za nieobecnego („nie rezydującego“) Kochanowskiego.

Poeta przeniósł się stanowczo do Czarnolasu najpewniej, kiedy się ożenił; data tego wypadku niestety nie wiadoma; podają ją na r. 1571 i rzeczywiście w tym roku ks. Łukasz Podoski wspominał podkanclerzemu Krasińskiemu o wakującem probostwie Poznańskiem i odebrał odpowiedź, że wakansu nie ma, (Akta podkanclerskie Krasińskiego III, 34 Warszawa 1871). To naprowadza wprawdzie na domysł, że rozeszła się pogłoska, jakoby w owym roku poeta się żenił i dlatego z probostwa ustąpił; w liście też do Fogelwедера z r. 1571 Kochanowski pisze: „Tak my sam na wsi, kiedy już zasiejemy“... (zobacz wyżej), prawdopodobnie jednak ożenienie Kochanowskiego nastąpiło r. 1574, wtedy kiedy rzeczywiście oddał probostwo Poznańskie (r. 1575 w styczniu rezygnował z probostwa Zwolenńskiego, zob. *Prace filol.* I, 227); zresztą słowa Kochanowskiego do Myszkowskiego w r. 1578

¹⁾ Hr. Plater, Zbiór pamiątek, por. Löwenfeld str. 141.

o małych dziadkach i tęskliwej żonie nie sprzeciwiają się temu przypuszczeniu ¹⁾. Ożenił się z Dorotą Podlódowską z rodziny Podlódowskich w Przytyce, niestety nic pewnego o niej nie wiemy; domyślają się, że poeta wielbił ją w wierszach polskich jako „nauczoną białogłową pod imieniem Hanny, ale nie wszystkie wiersze do Hanny potwierdzają ten domysł, pieśń zaś XI w *Sobódce* o pięknej Dorocie jest tłumaczeniem portretu Alcyny w *Orlando Furioso* ²⁾, więc do żony Kochanowskiego odnieść się nie da. Poeta o swojej żonie mówi tylko w pieśni II, 20 do Myszkowskiego, kiedy pojechał na jego uroczysty wjazd na katedrę krakowską, jako o domatorce troskającej się niepotrzebnie o jego zdrowie („Rychlej frasuje serce swe doma, Żebych jakiej choroby nie użył“ (r. 1578), i w tem samem świetle przedstawia ją w trenie VIII. Miał ją też zapewne na myśli pisząc te słowa:

Żona uczciwa ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi,
Na niej rząd wszystek, swego męża ona
Głowy korona.

Zapewne też o piękności swojej żony śpiewał w tych słowach:

Tymes (pięknością) ludziom wszystkim miła,
I mnieś wiecznie zniewoliła.

Od czasu zamieszkania na wsi życie Kochanowskiego spłynęło jak sielanka.

Ciekawemu czytelnikowi pism Kochanowskiego wychyla się z mgły wieków i z cienia lasów oblicze Czarnolasu, gdzie poeta najszcześniejsze spędził życia chwile. Z trzech stron lasy, środkiem wieś nie wielka, w niej dwór stary i dwór nowy, który sobie poeta sam postawił zapewne na przyjęcie żony, opodal od domu „wśród dworu“ stała owa znana i przez Kochanowskiego wślawiona lipa, której jednakże już Krasicki nie znalazł, pod nią stół i ława, a na stole dzban „pisany“ (malowany), z którego gasi pragnienie gospodarz i gość sercem witany. Majętność nie wielka (9¹/₂ włók pod pługiem i 52¹/₂

¹⁾ Pieśni I, 20.

²⁾ Br. Chlebowski w *Dzienniku Poznańskim* 1884 Nr. 136 z 15 czerwca.

włók pod lasem), ale ziemia wierna i nieomylna; z niej poeta miał swego chleba, „ile człeku trzeba“, a przytem bydła własnego „miał w domu dostatek, iż się obejdzie bez jatek;“ ale też sam doglądał i „sam lemieszem ubogą włość przewracał“, i sam nieraz młode jagnię niósł z pola do owczarni;“ przytem rybołówstwo, polowanie z ogarami na sarny i dla rozrywki wybieczka w pole na ulubionym białogrzywym Glince, o którym we *Fraszkach* pisze, że był godzien świecić na wielkim niebie przy lotnym Pegazie. Tak żył cicho, skromnie dla siebie i dla swoich najbliższych:

Wiodłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwie kto wiedział o mnie.

Do tego cichego, lasami opasanego Czarnolasu gość czasami zjechał: poeta prosił i chętnie przyjmował u siebie; do współczesnych poetów mówi:

Nie gardźcie i wy tem co dom ubogi niesie,
Bo jako Chiron także i ja mieszkam w lesie.

Tutaj odwiedził poetę Ł. Górnicki:

Kiedy przybył Górnicki, lira się ozwała,
Choć jej nikt nie poruszył, nie kołatał w struny,
Rade Muzy wydały swój wiersz ucieszony,
Siwa zima uciekła, wiosna zaświtała;

Czasami zjechał gość znakomity, jak Mikołaj Mielecki, Myszkowski, A. Trzycieski, Olbracht Łaski, woj. Sieradzki. Ciekawe są łacińskie wierszyki, w których poeta zaprasza do siebie przyjaciół lub przemawia do nich, prawdopodobnie jako swych gości, jak np. do Górnickiego, do Wojciecha Łaskiego i innych; wiersz do A. Trzycieskiego czyni wrażenie toastu wzniesionego w domu Czarnoleskim przy obiedzie w odpowiedzi za ofiarowane wiersze:

Trzycieski! Twoje rymy upominek drogi,
Wyżej je nad klejnoty, nad złoto cenimy,
Lecz mój dom niedostatni, mój sprzęt za ubogi,
Więc Ci chyba rymami zapłacę za rymy,
Niższe wprowadźcie od Twoich, bo z natury szykiem
Nie być gęsi łabędziem, jaskółce słowikiem (Syrokomla II, 85).

Ciekawe też są wiersze na portrety, przypuścić bowiem można, że były pocie ofiarowane przez przyjaciół, zdobyły

ściany pracowni jego i że wierszami odpowiedział z podziękowaniem; i tak jest wierszyk łaciński na obraz Dudycza, na obraz nieznanego Maryana, na obraz And. Patrycego Nideckiego, niezadługo biskupa Wendeńskiego, na obraz Franciszka Masłowskiego, który przetłumaczył z greckiego na łacinę pisma Demetriusza Faleryjskiego De elocutione r. 1557; ciekawy też jest wiersz na własny portret.

Z tego zaciśza tylko niekiedy poeta wychylał się na świat wielki, na wjazd Myszkowskiego na biskupstwo, na zjazd w Sęczy, na sejm elekcyjny w Warszawie r. 1575 i w końcu do Lublina do króla r. 1584 wskutek zamordowania Podlodowskiego w Turcji, tym razem po śmierci. Według Starowskiego był Kochanowski bliskim opactwa w Sieciechowie za staraniem Zamoyskiego, o czym poeta we fraszce III, i sam napomyka, ale zdaje się, że zaledwie tylko go zapytywano, czyby się dał wyświęcić i przyjął opactwo. Wiele ciekawszą jest wiadomość Starowskiego, że „Zamoyski dowiedziawszy się, iż Kochanowski osiadł na wsi i żonę pojął, wyrobił mu kasztelanią Połaniecką i dyplom mu posłał“, ale iż Kochanowski dał odmowną odpowiedź, powiadając, że boi się w dom swój wprowadzić kasztelana, boby ten zjadł to co zapracuje Kochanowski. Chociaż nie znaleziono śladu dyplomu, to jednakże można mieć tę wiadomość za prawdziwą, bo i sam Kochanowski w jednej fraszce powiada:

„Nie dbam o kasztelana,
Trzymając się dzbana“;

mogło to być r. 1576, kiedy kasztelania w Połaniecu zawakowała po Czyżowskim (Bartoszewicz w *Bibl. Warsz.* 1858, III, 258). Ponieważ jednak szlachcie, który miał mieć znaczenie, powinien był mieć urząd, więc król Stefan Batory mianował poetę wojskim sandomirskim; w dyplomie tak było powiedziano: „Jego liczne i szlachetne przymioty, jego dla kraju zasługi, jego przezacne i wyborne zdolności, tudzież niezwykła nauka zdają się od nas wymagać i niejako kryjomo dopominać się, aby itd. Urząd zatem wojskiego, który wedle naszego zdania najlepiej przypada do jego usposobienia i do trybu życia, dać mu postanowiliśmy“... Wilno 9 paźdź. 1579. Urząd wojskiego zobowiązywał tylko w czasie wojny do opieki nad żonami i dziećmi tych, którzy poszli na wojnę.

W listopadzie r. 1583 Podlodowski, jak się zdaje brat pani Kochanowskiej, żony Kochanowskiego, który jako koniuszy królewski pojechał do Turcyczyny na zakupno koni, został napadnięty i zabity, wracając do kraju, „od łotrzących Kozaków“, jak tłumaczył rząd Turecki. O tę zniwagę pojechał Kochanowski upomnieć się przed królem na sejm do Lublina, ale zanim uzyskał posłuchanie u króla, umarł nagle ruszony paraliżem 22 sierpnia 1584 z wielkiem przerażeniem otoczenia i rodziny, zostawiając osieroconą żonę, cztery córki: Ewę, Polixenę, Elżbietę i Krystynę, nie doczekawszy się urodzenia synka Jana, który w dwa lata po ojcu umarł; zdrowie jego już oddawna, jak się zdaje, było niepewne ¹⁾. Pochowany był w Zwoleniu, gdzie wzniesiono nad grobem pomnik, który do dziś dnia przetrwał.

W życiu Jana Kochanowskiego, jednego z najznakomitszych humanistów XVI wieku, spostrzegamy przedewszystkiem brak uznania u współczesnych; gdyby nie Jan Januszewski i Jan Zamoyski i gdyby nie Myszkowski, który dbał o powodzenie poety i do którego pisał w dedykacji Psalterza:

Jedeneś ty nalezion, u którego miały
Miejsce Muzy wzgardzone i twarz wdzięczną znały,

byłaby ta karta, na której zapisują się dowody uznania, próżna w życiu Kochanowskiego. Prawda, że poeta nie dbał o przymioty i rozgłos humanisty; nie wędrował po świecie i nie zawiązywał stosunków. I to prawda, że do politycznego zawodu nie miał uzdolnienia i wreszcie skłonności: z archiwum królewskiego, do którego miał przystęp jako sekretarz, zapisał we *Wrózkach* tylko drobnostkę; poezjom jego politycznym brak miary i trafności, a odezwanie jego na sejmie elekcyjnym w Warszawie r. 1576 wysłuchane było w milczeniu, po części wywołało silny opór (Orzelski, *Dzieje Polski* II, 257 w tłum. Spasowicza).

¹⁾ Zob. skargi Kochanowskiego na „niesposobne zdrowie“ w liście do Zamoyskiego przy *Odprawie posłów*, w wierszu do Myszkowskiego w *Pieśniach* I, 20 i gdzieindz. (por. rozprawę o *Trenach* w *Studjach Literackich* str. 33); szczególnie wstrząsała jego zdrowiem śmierć ukochanej wielce obiecującej 30-miesięcznej Urszulki (r. 1580) i nieutulonym żalem napełniła jego ostatnie lata; nie długo po Urszulce umarła druga córeczka Hanna.

P i s m a.

Kochanowski zaczął zawód poetyczny od poezyi łacińskich, później przeniósł się na niwy poezyi polskiej; jest on jednym z poetów XVI wieku, który ma nie tylko znaczenie narodowe, ale i ogólne; tę poezyą, która była owocem odrodzonych nauk i pokarmem duchowym całego społeczeństwa w Europie zachodniej, wniósł do literatury polskiej: pisał poezye klasyczne po łacinie i po polsku. Łacińskimi poezyami, które przeznaczone były głównie dla uczonych europejskich, zbliżał świat uczony europejski do Polski, polskimi zaś zbliżał świat Polski do pojęć i do smaku tej Europy.

W poezyi łacińskiej, która była upodobaniem zajęciem najznakomitszych ludzi w Polsce, tak, że nawet Jan Zamoyski składał wiersze łacińskie ¹⁾, wyprzedzili Kochanowskiego poeci polsko-łacińscy jak Klem. Janicki, Jan Dantyszek i Andrzej Krzycki, ale Kochanowski doścignął poprzedników swoich w doskonałości formy. Jego płodność na tem polu była wielka, bo dzieła jego poetyczne łacińskie, wydane jeszcze za życia poety, stanowią dość obszerną bibliotekę; oprócz bowiem okolicznościowych wierszy łacińskich, które wychodziły osobno, jak *Dryas Zamchana* r. 1578, *Orpheus Sarmaticus* 1578, *De expugnatione Polottei* 1580, *Epinicion* 1583, które są wszystkie wyrazem uwielbienia dla Batorego, oprócz *Epithalamion*, które napisał r. 1582 na zaślubiny Jana Zamoyskiego z Gryzeldą

¹⁾ Ustęp o poezyi łacińskiej w Polsce w XVI wieku w Wysznińskiego *Literaturze Polskiej* t. VI str. 220 do 343 stanowi prawie całą książkę.

Batorówną (wyd. r. 1583) i oprócz *Aratusa*, poematu astronomiczno-filologicznego uzupełniającego na podstawie prac Ni-deckiego fragmenta Cyserona z Aratusa *Phainomena* (wydanego najpierw r. 1579), pisał liryki, elegie i fraszki, które złożyły się na następne wydania: *Lyricorum libellus* 1580, *Elegiae* i *Foricoenia* r. 1580; najważniejsze są Elegie w czterech częściach (księgach). Łacińskie poezye Kochanowskiego tłumaczyli wierszem polskim Brodziński i Syrokomla, pisali zaś o nich Loewenfeld (w rozprawie doktorskiej z r. 1877), P. Parylak (*O elegiach i Odach łacińskich Jana Kochanowskiego w Sprawozdaniu* gimnazjum w Stanisławowie z r. 1880) i Kallenbach (*Kilka słów o elegiach łacińskich Kochanowskiego w Rozprawach filologicznych* A. N. Krak. z r. 1884); pokazuje się, że Kochanowski był jak rzadko kto obznajomiony z bogactwem myśli i form poetów rzymskich i władał tem bogactwem po mistrzowsku. Wielka część elegii i od wysnuta jest z własnych życia wypadków i wrażeń, nawet erotyki do Lidy i innych kobiet czynią poniekąd wrażenie obrazów z własnych przygód i wspomnień miłosnych; inne mają za przedmiot, jak u współczesnych humanistów, zdarzenia z historyi współczesnej we Francyi, Włoszech i w kraju, jak do Mieleckiego o upadku Sieny, do nieznanego zresztą Karola (nie sławnego Karola Sigoniusza, jak się domyślano), z którym wiele podróżował:

Z tobą, Belgi zwiedzałem, z tobą Akwilony,
Gród Marselski nad samem morzem zbudowany,
Domy Celtów, Sekwanę, która modre wały
Wartkim pędem zakrąża pod Paryż wspaniały.

do niego pisał Kochanowski po śmierci Henryka II, który, jak wiadomo, umarł z rany odniesionej na turnieju. Inne wspomnienie poświęcił poeta także w osobnej elegii łacińskiej skutecznej przyjaźni towarzysza z lat młodych Ossolińskiego (ojca sławnego kanclerza), który niegdyś młodego, zakochanego i nieporadnego poetę wybawił z biedy:

Bo kiedy na mnie nieszczęść zmówiło się mnóstwo,
I miłość niepozębna i twarde ubóstwo,
On mię jeden od czarnej rozpaczey wybawił
I w nieszczęśliwem dla mnie miejscu nie zostawił;

Inny pan i dostojnik Polski, który był zapewne towarzyszem nauk Kochanowskiego lub na dworze królewskim,

był Filip Padniewski, także brat po lutni, bo im obydwom „sądzona lira Anakreona (Foricoenia N. 26); ton swobodny i poufały, wreszcie poufne zwierzenia, jakimi tchną wiersze do Padniewskiego, to wszystko musiało wypłynąć z przyjaźni i równości. Inne uwagi godne elegie łacińskie Kochanowskiego są do Henryka Walezego na śmierć hetmana Tarnowskiego, na ślub A. Dudysca ¹⁾, do Zygmunta Augusta, powracającego (r. 1557) jako zwycięzca z Inflant. Są też elegie ogólniejszego znaczenia, jak wiersz o Wandzie i wiersz do Firleja, zabarwiony filozoficznym poglądem na świat i życie ludzkie: „Piękna jest ziemia i piękne niebo, ale tu i tam wszystko zmianie ulega! Człowiek stąd ma się uczyć mądrości. Toć i ludzie są różni, niema dwu ludzi równych, stąd historia wie tylko o trzech parach przyjaciół. A choć ludzi jest dużo, to prawdziwych mężów jest mało. Gmin i ziemię i życie waży tylko dla obecnej chwili i jako podścielisko dla wygody. Ale życie ma wyższe cele, nad wszystkim króluje myśl Boża!”

Z niezwykłą siłą napisany jest wiersz *Gallo crocitantí*. Henryk Walezy przywiózł do Polski także uczonych Francuzów, pomiędzy nimi był znany i zdolny poeta Desportes, przyjaciel i współzawodnik Ronsarda. Polacy przyjmowali Francuzów grzecznie, lecz jak Kochanowski powiada, uprzejmie dawali im do zrozumienia, że godności, urzędy i zaszczyty obywatelskie należą się tylko indygenom. Nie było przyjaźni między Polakami i Francuzami, jedni drugim jawnie lub skrycie dokuczali; Orzelski pisze (I, 245), że kiedy król Henryk wydał wyrok na Samuela Zborowskiego, wyrok o którym arcybiskup Gnieźnieński powiedział, że to wyrok cywilny w sprawie najbardziej kryminalnej, wtedy urosła liczba paszkwilów, które już nie tylko na Zborowskich, ale i na króla miotano i z niesłychaną śmiałością przylepiano z podwórza do ścian pałacu królewskiego: wyrzucano kłamstwo Monlukowi, wyśmiewano francuskie obyczaje, lekceważenie przysięgi, prześladowanie pocciwych ludzi „oraz wiele innych zdrożności, które powtarzać i smutno i wstyd;“ dodaje dalej Orzelski, że nie obeszło się tylko na papierach, Polacy po nocach brali się do broni, a pałając największą nienawiścią ku Francuzom, poty-

¹⁾ Zob. Orzelskiego Dzieje I 137 o Dudyczu, który nie z Węgier, ale pochodził z Kroacyi.

kali się z nimi i zostawiali na placu niejednego zabitego z tej lub owej strony. Kiedy Henryk z Polski uciekł, podnieśli Polacy głosy oburzenia i ostrej satyry przeciwko Francuzom, a z drugiej strony Francuzi odpłacali równą monetą; wtedy to Desportes napisał swój wiersz p. t. *Adieu à la Pologne*:

Adieu Pologne, adieu plaines desertes,
Toujours de neige ou de glace couvertes, etc.

gdzie szydzi z kraju i ludzi. Na paszkwil ten odpowiedział zapewne niejednen Polak: w bibliotece ks. Władysława Czartoryskiego w Krakowie jest zeszytik poezyi rękopiśmienny, zawierający pomiędzy innemi *Babie Koło* Grochowskiego, tam także na samym czele znajduje się nieudolne tłumaczenie polskie wierszowane paszkwilu Desporta („Żegnam cię, sproсна Polsko, ziemia nayteskliwsza“) a potem odprawa nieznanego, snadź młodocianego poety („Odpowiedź przez Polaka wszetecznemu Francuzowi“). O wiele lepszą jest odprawa Kochanowskiego p. t. *Gallo crocitant*; już sam tytuł ma pewną siłę: gallus oznacza Francuza, koguta, ale zarazem i rzezańca, więc z góry spotyka Francuza przydomek, w którym humor łączy się z szyderstwem. Kochanowski stawia na oczy Desportowi, że źle się odpłaca za gościnność i że źle czyni, iż dopiero uciekłszy z Polski obrzuca ją szyderstwem; potem idą obrazki kraju i życia francuskiego, nie lepsze od ganionych w Polsce; zakończenie jest zręczne: ty prosisz Boga, żebyście do Polski nie wrócili, my go też o to prosimy, toć pewnie nas wysłucha!

Nie wiadomy dokładnie czas, kiedy Kochanowski przeszedł od poezyi łacińskiej do polskiej: w elegii łacińskiej III, 13 wystósowanej do Myszkowskiego, oznajmia to przesiedlenie z klasycznego parnasu na zielone smugi poezyi ojczystej:

Czas, Muzo, Anieniu miłe brzegi rzucić
(i) ojczystem pieniem Lechia ozdobić!

(niech inni Polskę czynią sławną i potężną czynem, dla mnie „jedna nadzieja w Helikonek względzie“); elegia ta przypada niezawodnie na rok 1562 lub 1563, na ten czas przypada także napisanie i zapewne wydanie *Zgody* i *Satyra*, pierwszych w ogóle publikacyi naszego poety; z tego nie wynika, jakoby Kochanowski dawniej nie był składał wierszy polskich, a pó-

źniej łacińskich. Już r. 1557 przysłał z Francyi wspaniałą pieśń: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe wielkie dary“, prawdziwy hymn psalmowy; na rychły czas przypadają niektóre fraszki polskie i z pewnością niejedna „pieśń“.

W poezjach polskich królują ponad inne i stanowią tytuł do nieśmiertelności: *Fraszki*, *Pieśni*, (wraz z *Fragmentami*), *Treny*, *Psalterz* i *Odprawa posłów greckich*, a obok nich jest cały szereg polskich utworów większych i mniejszych, wliczając w to wspomniane już *Zgodę* i *Satyra*, nie licząc pism prozaicznych.

W ocenie Kochanowskiego jako poety polskiego, który stał się twórcą poezji klasycznej polskiej i wzorem naśladowania na całe dwa wieki, uwzględnić należy przede wszystkim tę okoliczność, że z wielką zdolnością łączył wielką naukę, wprowadzając nie wszechstronną, jaka się zdarza w jego czasach pomiędzy humanistami, ale bardzo rozległą i niezwykłą; zna historję ojczystą, kraj i lud swój, spoufalony jest ze studjami klasycznymi i nie obce mu są właściwości dalekich krajów i narodów, nie mniej zna poezję współczesną włoską i francuską. Przytem bogato uposażone przyrodzenie wiodło go koniecznie do poezji polskiej: kochał piękność natury i wielbił jej twory czy to wobec „Alp krzywych“, czy to pod niebem włoskim czy też patrząc na ojczyste „wysokie góry i odziane lasy“; z sztuk pięknych najwięcej rozmiłował się w muzyce i śpiewie: o muzyce np. kościelnej wspomina niejednokrotnie z zamiłowaniem i znawstwem; lubił wsłuchiwać się w pieśni ludowe:

słucha(ł) pieni, jakie Sarmata wywodzi,
których głos miękki łatwo z łatyńskim się godzi (el. III, 15)

idąc za wrodzoną sympatją do ludu już w łacińskich poezjach odzywał się tonem ludowym, jak np. w elegii o Oda cie i Zoryadzie.

Poezji polskiej Reja brakło obfitszej treści, zamykała się w ciasnych ramach żywota pocziwego szlachcica; Kochanowski wniósł do niej ogromne bogactwo treści, myśli i form, rozszerzył granice jej widnokładu jak ten, który z doliny, gdzie jego ojczysta chata leży, wstąpi na szczyt Tatrów i zanurzy oko po dalekim świecie. Użyźnił więc poezję polską przede wszystkim treścią i duchem literatury starożytnej; nie była to tylko danina, jaka się należała dążeniom czasu, ale

była to także zasługa dla narodu, podniósł bowiem myśl swego narodu do tej wysokości stanowiska, nauki i myśli, na jakiej stały inne narody; gałązkę zerwaną z drzewa humanistyki zaszczerpił na ziemi polskiej ręką umiejętną, mistrzowską i stąd szczęśliwą; gałązka rozrosła się w bujne drzewo; jego poezya była nie tylko źródłem podniesienia ducha, ale zarazem księgą nauki i mądrości. Ten mistrz klasyk bowiem nie występował tylko jako uczony, owszem treść obcą opromieniał i przemieniał światłem swego geniuszu na polską, nadawał jej piętno rodzinne, i nie było pewnie między współczesnymi Kochanowskiego, któryby czuł się obcym wobec jego poezyi, któryby ich nie rozumiał, bo poeta o nieznanych światach myśli mówił tak, że swoje zamięlowanie udzielał czytającemu, a z tem zamięlowaniem i łatwość zrozumienia.

Że Kochanowski brał treść, motywy i formę z poezyi starożytnej, o tem wiedział już współczesny Orzelski, który go nazywa szczęśliwym naśladowcą starożytnych (Dzieje II, 257), wiedział także Naruszewicz, który umieścił w zbiorze polskich tłumaczeń i naśladowań z Horacego niektóre utwory Kochanowskiego, wiedział Borowski, profesor w Wilnie, nauczyciel Mickiewicza; w nowszych czasach wykazano to z wyczerpującą dokładnością. Ale Kochanowski nie poprzestał na stanowisku „szczęśliwego naśladowcy“; w pieśniach i fraszkach jest wiele takich, które mają piętno oryginalności i w których poeta czerpie albo z otaczającego go społeczeństwa albo z zapatrywań narodu albo z bogatego sereca własnego: *Epithalamion* przypomina gry ludowe przy zaślubinach, poemat ten trzeba bowiem rozłożyć na chóry; *Sobótka* jest prawdziwą herzezą na wiek humanizmu jako obraz i echo zwyczajów ludowych w ziemi sandomirskiej, *Treny* zaś mają charakter czysto ludzki, uniwersalny; *Zgoda* i *Satyr* wyrosły na gruncie narodowym.

Kochanowski wymienia we wspomnianej elegii łacińskiej I, 13, do Myszkowskiego jako swoich przewodników w poezyi polskiej Reja, Trzycielskiego i Górnickiego:

Nie pierwszy do nich (Helikonek) dążę: już mnie Rej poprzedził,
On naprzód z skłonnym Febem te skały prześledził...
I Trzycieski natchniony śpiewa hymn nadobny,
W trojakich mowach obcych jednako sposobny,

A to co Mojżesz dojrzał o początkach świata,
To słyszy w własnej mowie od niego Sarmata.
I Górnicki nie ujdzie mojego wspomnienia,
On co wytwarza godne Orfeusza pienia,
On co spraw Marsowych nawiązując stronę
Opiewa ciężką walką Niemce poskromione.
I mnie też idącemn z daleka za Wami
Da miejsce Sarmacya pomiędzy wieszczami itd.

W tych słowach sympatycznych więcej jest skromności niż prawdy. Andrzej Trzycieski mógł czasu swego zadziwiać znajomością łaciny, greckiego i hebrajskiego języka szczególnie przy tłumaczeniu biblij Brzeskiej, jako poeta polski znany był tylko z kilku psalmów i hymnów religijnych, które wyłożyły osobno; Rej wprawdzie pisał wiersze polskie, ale pojęciem w zupełnem znaczeniu tego wyrazu nie był, był improwizującym moralistą, bo czas, w którym wystąpił, nie mógł jeszcze wydać klasyka, a do wydania pieśniarza było za późno, bo społeczeństwo było przesycone sprzecznymi żywiołami krytycznemi; Górnicki zaś nie wiele pisał poetycznych utworów polskich: Löwenfeld wynalazł i przypomniał wiersz jego o śmierć matki, domyślając się także, że jego utworem jest „pieśń“ o bitwie pod Grunwaldem (opisująca „ciężką walkę z Niemcami“), ale poezyja ta, przypuszczając prawdziwość domysłu, była równie słaba, jak piękną jest proza Górnickiego. Kochanowski więc był pierwszym poetą polskim w całym znaczeniu tego wyrazu, pierwszym z rzędu i godności, później też mówi sam o sobie w przedmowie do *Psalterza*, iż

Wdarł się na górę Kalliopy,
Gdzie dotychmiast nie było śladu polskiej stopy.

Przed wiekiem XVI istniała poezyja polska w szczupłych zakresach: były to z małemi wyjątkami pieśni pobożne, piosenki towarzyskie i tkliwe (*cantilenae puellares* wedle wyrażenia Gallusa) i wreszcie pieśni historyczne w rodzaju ballad; z nich wszystkich tylko mała część przechowała się do naszych czasów, pismem ujęta. Kiedy w XVI wieku wystąpili pierwsi poeci, jak Marcin Bielski, Rej i inni, dokonały się za granicami Polski w poezyi wielkie przeobrażenia. Po epoce „romańskiej“ z językiem łacińskim zakwitła we Francyi południowej poezyja trubadurów, poezyja miłości i przewag rycerskich, poezyja sonetów, tencon, kancon, sestin, ballad i t. d.;

prawie równocześnie zakwitła we Francyi północnej prezya truwerów, głównie epiczna, poezya romans, powiastek (contes, fabliaux), satyrycznych obrazów, pielęgnująca także lirykę w sztucznych formach. Do Włoch poezya romantyczna słabo zakolała, w Czechach była tylko gościem i że tak rzekę rośliną treibhauzową. W Niemczech poezya romantyczna obudziła znowu poezyą starą ludową, wydobyły się teraz jakby z pod lodów Niebelungi, Gudrunlied, Rosengarten itd. i wykształciła się poezya epiczna Walthera von der Vogelweide, Wolframa von Eschenbach, Gotfrieda z Strasburga.

Poezya trubadurów, poezya dworska minnesingerów i wogóle poezya romantyczna wnet przebrzmiały; nie podobna było w tej poezyi uniknąć egzaltacyi, a w ślad za nią poszła przesada i poszedł przesyt; w poezyi tej nastąpiło wyczerpięcie sił. Był spadek do wzięcia, nie było spadkobiercy; ten spadkobierca rósł dopiero i wznagał się, tj. żywioł mieszczański. Najpierw wystąpił we Włoszech, tam nowe historyczne stosunki i reminiscencye klasyczne brały górę nad słabemi odgłosami poezyi romantycznej. Wystąpił Dante ok. 1300, później wystąpił Petrarka i Boccacio, którzy równie jak Dante jednoczyli sztukę klasyczną z sztuką nowoczesną. W Niemczech żywioł mieszczański nie dostarczył tak wielkich geniuszów, natomiast liczba owych mieszczańskich poetów i t. n. mistrzów (Meistersinger), którzy wiersze składali sposobem rzemieślniczym, była bardzo wielka.

Wszystkie te nowe kierunki poezyi zachodnio-europejskiej zatrzymały się u granic Polski i nie przenikały do niej; nie było tu ani poezyi romantycznej ani poezyi minnesingerów ani meistersingerów, bo stosunki historyczne były tu z gruntu inne; nie było poezyi rycerskiej, bo nie było feudalizmu, na którego podstawie ona się rozwinęła; nie było poezyi miłości i galanteryi, bo nie było rycerstwa; nie było meistersingerów, bo miasta nie brały udziału w życiu publicznem. Życie duchowe w Polsce w średnich wiekach było skutkiem kościelnych stosunków, ponieważ kościół polski od czasu ustanowienia arcybiskupstwa w Gnieźnie zależał wprost od Rzymu, dalekim odbłaskiem włoskiego; podobnie jak we Włoszech, pomimo Danta, Petrarki i Boccacia, i w Polsce łacina panowała w kościele, w szkole, w urzędzie i w literaturze; dopiero kiedy na niwie włoskiej użyźnionej sokami hu-

manizmu język narodowy wziął stanowczo pierwszeństwo przed łacińskim, i w Polsce to samo się powtórzyło. Humanistyka w Polsce pojawiła się nasamprzód w szacie naukowej, wydała z siebie poezję łacińską a następnie klasyczną polską. Kochanowski we Włoszech poznał nie tylko skarby literatury starożytnej ale także literaturę narodową; we Francyi poznał rozkwitającą poezję francuską zaszczerpioną na niwie klasycznej, poezią która była owocem gruntownych studyów starożytności, jak rzadko gdzie. Tutaj studyum nie tylko literatury rzymskiej, ale i języka greckiego było w pierwszej połowie wieku XVI, bardzo ożywione; znany powszechnie Rabelais, którego życie i imię było głośnie w trzech krajach, winien był znajomości języka greckiego łatwość i swobodę, z jaką władał językiem ojczystym; głośny był także dworzanin znanej Małgorzaty królowej Nawarry, Klemens Marot, liryk i tłumacz psalmów; szczególnie zaś mogły zająć uwagę młodego poety polskiego pisma Joachima du Bellay i Ronsarda. Joachim du Bellay w rozgłosnej czasu swego książce *L'illustration de la langue françoise* powstaje przeciwko tym, którzy zaniedbują język ojczysty i piszą po łacinie, i przeciwko tym, którzy nie znając dostatecznie literatury starożytnej piszą wedle smaku średniowiecznego; jego książka jest niejako manifestem tych, którzy pragnęli zaszczerpić kierunek klasyczny na pniu ojczystego języka. Joachim du Bellay nie pisał poezyi, natomiast Ronsard, zamięlowany równie w języku ojczystym jak w poezyi klasycznej, stósował z wielką energią i impozycją zasady Bellego. Otoczyło ich grono poetów: brigada, jak ich z początku, plejada, jak ich później nazywano. To były szkoły Kochanowskiego: studia klasyczne, Petrarka i dążności plejady Ronsarda; sztuka klasyczna i język ojczysty stały się hasłem dla niego!

Jan Kochanowski należy do najznakomitszych poetów swojego czasu. Wprawdzie do pierwszorzędných poetów XVI wieku nie należy: nie dotrzyma miary starszemu Ariostowi, młodszemu od siebie Torquato Tasso i swoim młodszym współczesnym rówieśnikom Cerwantesowi, Camöensowi, Shakespearowi, jak wogóle nie można go postawić na równi obok pierwszorzędných myślicieli i poetów, których duchowa spuścizna po wszystkie czasy obudzi echo w sercu i uczuci każdego człowieka; nie jest prometeuszem, który cząstkę ognia nie-

bieskiego sprowadził na ziemię, jest owszem epimeteuszem idącym śladem głównie starożytnych, jest humanistą odtwarzającym myśli innych z wielkim talentem. Ale z każdym francuzkim i niemieckim myśli i słowa mistrzem w XVI wieku wytrzyma porównanie i nad nich się wzniesie.

Zwyczajem przyjętym umieszczam kolejno przegląd poszczególnych poezyi polskich Kochanowskiego.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa należą *Zgoda* i *Satyr* do jego najrychlejszych utworów, obydwie też najrychlejsze wydane zostały; Przyborowski str. 72 i n. oznacza datę ich powstania na koniec r. 1562 i r. 1563 i czyni domysł, że obydwie wnet po napisaniu ukazały się w druku, gdyż broszurom politycznym, a takimi są *Zgoda* i *Satyr*, wypadało, jeżeli miały uczynić wrażenie, ukazać się natychmiast i być w ręku wszystkich. Maciejowski miał też egzemplarz drukowany obu dwu razem utworów, ale niestety nie mógł z niego, ponieważ był uszkodzonym, wywnioskować roku ich druku. Nidecki mógł Hozyuszowi już r. 1564 przesłać egzemplarz *Satyr*a¹⁾.

Zgoda i *Satyr* są charakteru przeważnie politycznego i są widocznie z sobą w związku; sprawy polityczne z treścią w części równą w dwu tych utworach roztrząsane lub wspomniane, przypadają na r. 1562 i r. 1563.

Zgoda z nich jest rychlejszą, bo niema w niej jeszcze wzmianki o utracie Połocka i o niebezpieczeństwach ze strony Turków (Solimana, który zagarnął Węgry; są tu jeszcze w świeżej pamięci obrady synodu zwołanego r. 1556 przez prymasa Dzierzgowskiego i legata papieżkiego Lippomani, gdzie biskupi przyznawali niskie wykształcenie i upadek duchowieństwa polskiego, który główną rozszerzenia się herezyi stał się przyczyną). *Zgoda* jest napisana przed sejmem tak nazwanym eksekucyjnym Piotrkowskim w duchu pojednawczym przed nieuniknioną na sejmie burzą; *Satyr* zaś napisany był po tym sejmie, głównie jako tyrteuszowskie nawoływanie narodu do powrotu do życia rycerskiego w tej chwili, kiedy wzięcie Połocka i zdobycze Szwedów w Inflantach i t. d. zapowiadały nieuniknione długie wojny; w obudwu wierszach wskazana myśl jest tylko myślą główną i nie wyczerpuje całej intencji poety, jeno jej kierunek wskazuje. Dwie sprawy ciągną się przez długie lata

¹⁾ Zob. Morawski, Kochanowskiego *Dzieła wszystkie* II, 40.

panowania Zygmunta Augusta t. j. sprawa o jurysdykcyą władzy duchownej i w ogóle o stosunek władzy duchownej do świeckiej i sprawa t. n. *egzekucyi* czyli naprawy tego co było przeciw istnjącemu prawu i co uregulowania wymagało; nie ostatnią rolę odgrywały starostwa i dzierżawy dóbr koronnych nieprawnie posiadane¹⁾ i za własność już uważane; rozumiano przez to wogóle rewizyą nadań i przywilejów na te starostwa; kumulacye urzędów w jednej osobie czyli t. n. incompatibilia; potrzebę opatrzenia granic; potrzebę t. n. obrony potocznej; konieczność unii Litwy i Prus z Polską, słowem co tylko było niezłałatwionem i w sprzeczności z ustawami krajowemi, obejmowano hasłem *egzekucya*, zresztą *egzekucya* stała się hasłem różnych wymagań, gdzie różne partye różnie na naprawę Rzeczypospolitej się zapatrywały.

Sprawa jurysdykcyi biskupów w rzeczach religii, dotycząca i mienie i sławę szlacheica w razie, jeżeli wyrok biskupa wypadł na szlacheica sądzonego o przestępstwo wiary, była tylko zawieszona r. 1552 i 1557, a sprawa *egzekucyi* w rzeczach świeckich stawała się nagłą w czasie długiej nieobecności króla w koronie. Materyi więc do projektów i rozpraw sejmowych na sejm r. 1562 było ogromnie dużo, i nie dziw, że umysły rozgorączkowane samowolnym sejmikiem w Proszowicach, skąd szlachta przez posty wzywała króla bawiącego na Litwie do kraju, były kwestyami wymienionemi zajęte ogólnie.

Otóż takim głosem politycznym o sprawach sejmu r. 1562 był wiersz Kochanowskiego *Zgoda*; napisał go w duchu partyi kościelnej z wielkiem umiarkowaniem, z intencyą pojednawczą, stąd też tytuł: przyznaje upadek duchowieństwa, tak jak go przyznał synod z r. 1556, gdzie biskupi bez ogródki uznawali, że duchowieństwo nieuctwem i upadkiem moralnym przyczyniło się do szerzenia różnowierstwa w kraju i że potrzebuje naprawy, ale poeta zarazem wytyka panom świeckim, że nie pilnują spraw Rzeczypospolitej, wtrącają się do spraw duchowieństwa, a obłowiwszy się dobrami Rzeczypospolitej tak, że ona „na koszu osiadła“, zazdroszcza duchowieństwu fundacyi, zapisów, dóbr i dochodów.

Treść. Ukazuje się „*Zgoda*“ i utyskuje na niefortuny

¹⁾ Wiadomo, że królowie Jagiellońscy rozdawali dobra koronne, przeznaczone dla sprawy króla i dla obrony krajowej.

Królestwa polskiego, które „mdleje prze domowy rozterk“ (religijny i polityczny); jedność rozerwana, chwała Pańska nie idzie w zgodzie, a „zборы chrześcijańskie są pełne bluźnierstwa“, podobnie w sprawach pospolitych „samolubstwo szkodę czyni i wolność sławioną niszczy“:

A czem się chlubicie,
Onę tak piękną wolność niebacznie tracicie,
Bo w tym nierządzie chudzi u pana w niewoli
A w jednym państwie siedząc(y), okrutnie to boli.

powiada poeta, który jeden z pierwszych podnosił głos przeciwko niewoli chłopów. W tem rozerwaniu i nieładzie granice państwa są zagrożone: „nieprzyjaciół w okół tyle ile sąsiad!“ i znamienna rzecz, słowa wtedy przez Kochanowskiego wypowiedziane można było we 200 lat po nim zastosować do kraju jakby stare proroctwo:

Myślą (sąsiedzi) o dobru waszem a patrzą pogody,
Jakoby was pozbawić do końca swobody,
A otuchę im czyni nie siła, nie zbroja,
Ale tylko niezgoda, sławna Polsko, twoja!

Przedewszystkiem zwraca poeta uwagę na potęgę Turków, którzy już siedzą w Budzie, a stamtąd za Dunaj i Karpaty sięgnąć mogą:

Ten pożar rzekę i górę przeniesie.

Więc gdy taki pożar grozi, trzeba zgody i miłości i razem dbać o to, aby wolność i swobodę t. j. niepodległość zachować dla potomków. „Ale niczego nie dokażecie, jeżeli złego nie wykorzenicie“, więc słuchajcie napomnień:

Wszyscyście odstąpili od swego urzędu (od dawnego obyczaju),
Więc też gdzie się obrócisz, wszędy pełno błędu...
Świątobliwość żywota, którą święcić mieli,
Zgasła prosto w duchownych, bo się wdać woleli
W rozkoszy nieprzystojne y próżne biesiady,
A proste ludzi gorszą te ich złe przykłady;
Drudzy (ksieźa) do gospodarstwa wszystkę myśl skłonili,
A w pieniądzach nawyższe dobro położyli;
Więc też tam najdziesz rychlej rejestra na stole,
A spleśniałą biblią strzygą w kącie mole;
A jakoż uczyć mają nie umiejąc sami,
Muszą pewnie nadłożyć baśniami!

Świecey widząc ich nierząd, w rzeczy (niby to) poprawili,
 Jeli się sami kazać y żony wéwicyli;
 Więc teraz wszyscy każą, a żaden nie słucha:
 Spytajże, zkaż apostoł (zkaż powołanie do głoszenia słowa Bo-
 [żego) Duch, pry, gdzie chce, dmucha ¹⁾).

Ta charakterystyka duchowieństwa, ciekawa choć nie
 pocieszająca, ilustrowana humorystycznym dodatkiem o kazno-
 dziejskiej ochocie nawet u kobiet, stanowi razem z następną
 charakterystyką szlachty w myśli poety rażący kontrast do
 Polski, jaką sobie wyobrażał, bo wedle niego Opatrzność Po-
 lakowi wytknęła inne zadanie t. j. służyć wiernie Bogu, a dla
 stanu szlacheckiego, służyć czynnie ojczyźnie. Ale od tego ide-
 ału uczciwej służby Bogu i żołnierki dla ojczyzny społeczeń-
 stwo polskie daleko odbiegło i tu „błąd“:

A rycerskie rzemiosło, którem Polska stała,
 Tak że się nieprzyjaciół swych nigdy nie bała,
 Staniało między ludźmi: zbroje zardzewiały,
 Drzewa (drzewce, kopije) prochem przypadły, tarcze popleśniały;
 Wszystkie granice puste, a Tatarzyn bierze (plądruje),
 Kiedy się wy nalepiej wzgadacie (rozdyśputujecie) o wierze,

Jeżeli wy tak umiecie kazać i dysputować, to mnichów
 wyślijcie na Podole, tam będą potrzebni i pożyteczni ²⁾. Ale
 wy mówicie, że źle uczą! Tu Zgoda najdrażliwszego dotyka
 punktu, bo sprawy religii i stósownie do swego charakteru
 tak się odzywa:

To nie moja rzecz rozstrzygać, co jest prosta co krzywa
 nauka, to rozstrzyga kościół; wy co o rzeczach wiary gar-
 dlnujecie, jedźcie do Trydentu, tymczasem zanim tam zapadną
 wyroki, bądźcie cierpliwi, i tu staje Zgoda w obronie ducho-
 wieństwa, mianowicie w obronie oddawna nadanych majątności:

Nie możecie przodkom swym dać żadnej przygany,
 Ze stan duchowny jest tak bogacie nadany,
 Bo to świętym umysłem czynili i t. d.

bo dając kościołom majątności, dla was samych czynili zapisy;

Aleście ten chleb sobie teraz ohydzili.
 A na skarby korony raczej się rzucili;

¹⁾ Dowolne tłumaczenie łacińskiego „spiritus fiat ubi vult“,
 pry skrócone zam. prawi inquit, inquit.

²⁾ Pocięgę niosąc w czasie tatarskich najazdów.

Zabraliście jej wolność, którą z dawna miała
A ona (jako mówią) na koszu została;

zabraliście prawie wszystkie dobra w zastawy i dożywocia, któremi Rzplta opatrzyła króla na jego i na wojenne potrzeby; ogołociliście króla i skazaliście synów waszych na zniewiesiałość, bo już porządkiem dziedzicznym wasze dożywocia biorą, tak że o nie ubiegać się nie potrzebują służbą i zasługą; „Zginęły wszystkie prawie (właśnie) pocziwe zabawy (w żołnierce)“ i zostało zgubne bezpieczeństwo posiadających, stąd wstręt do służby w polu, stąd brak pieniędzy na opatrzenie granic, stąd prywata i inne niecnoty. W tem wszystkiem potrzeba naprawy: niech duchowieństwo i stan rycerski czynią co do nich należy, niech ustąpi chciwość, niech każdy na swoim przestaje; przede wszystkim zgody potrzeba!

Taka jest treść wiersza p. t. *Zgoda*, który błade czyni wrażenie, jeżeli się go nie zestawi z *Satyrem* i nie zwiąże z współczesnemi wypadkami, które go wywołały. *Satyr* jest o wiele dłuższy (o 444 wierszach, gdy tymczasem *Zgoda* liczy tylko 158 w.).

Uwaga wstępna. Skutkiem długiego pokoju i skutkiem zetknięcia się bliższego z Europą zachodnią Polska zmieniła się w stosunkach wewnętrznych i obyczajach do niepoznania. Zaniebane życie rycerskie, szlachta wzięła się do gospodarstwa, zakładając wielkie, wzorowe folwarki (stąd tyle książek o gospodarstwie), skutkiem zaś kwitnącego gospodarstwa otworzył się ożywiony handel na zboże, na bydło, na drzewo cięte po lasach, szczególnie w dobrach, posiadanych z nieopatrzonej królów szczodrośliwości, w dobrach, które sejm mógł zwrócić Rzpltej, jeżeli posiadiciel nie wykazał się ze skutecznego przywileju. Obfite dochody służyły do podróży zagranicznych, do zaopatrzenia domu wszelkim komfortem nowoczesnym i do zbytków; za tem wszystkiem poszło zepsucie dawnych, prostych obyczajów.

Satyr występując przed narodem polskim, dowcipnie i z przymówką tłumaczy swoje pojawienie się i swoje morały: opowiada, że niegdyś uśmiechała mu się nadzieja, że będzie wyniesiony do godności bogów, ale kiedy za czasem zniknęli bożkowie mali, on i inni satyrowie rozpierzchnęli się po lasach, on sam ochrzcił się, przyszedł do Polski i siedział w jej lasach, patrząc z upodobaniem na święte narodu oby-

czaje! Ale teraz, kiedy tępią lasy dla miłego grosza, i jego ci czciciele światła wypłoszyli. Wie on lepiej od innych, jak Polacy odbiegli od pierwszych enót swoich:

Próżna to, niech mi wierę (zaiste) jako kto chce, łaje,
Nie ma dziś w Polsce jeno kupce i rataje.
To największe misterstwo, kto do Brzegu z woły
I do Gdańska wie drogę z żytem a z popioły (na potaż).
Z czasem wszystko się mieni: pomnę ja przed laty,
Że w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty:
Kmiecia to na on czas patrzeć rolę była,
A szlachta się rycerskiem rzemiosłem bawiła...
Temci Polska urosła, a granice swoje
Rozciągnęła szeroko między morza dwoje;
Ztąd prawa, ztąd wolność ¹⁾, ztąd Rzeczpospolitą
Macie, moi Polacy, na świat znakomitą. Ale teraz
Skowaliście ojcowskie granaty ²⁾ na pługi
A z drugiego (niejednego) już dawno w kuchni rożen długi,
W przybiczach kwoczki siedzą albo owies mierzą ³⁾,
Kiedy obrok koniom na noc bierzą (!)
Kotczy to nadzieźny koń ⁴⁾, a zaś woły,
Które stoją i w stajni i w tyle stodoły
To już rotmistrz,
A jego przedniejsza broń — toczona maczuga.

W tym obrazie jest silna ironia, ale nie szyderstwo moralizującego poety, tylko ironia życia: dawny ideał Polski zaprzepaścił się; z rycerskiej stała się rolniczą i kupiecką! Poeta wie, że dobiera prawdziwych kolorów i mówi:

Ale ktoś z was odzywa się,
Mieniąc, że gospodarstwo Polskę z bogaciło,
A jako żywo! złota w niej więcej nie było ⁵⁾

¹⁾ Poeta ma na myśli wymuszone na królu przywileje i wolności szlacheckie, kiedy szlachta szła na wojnę, w Czersku 1422, w Jedlnie 1433, w Nieszawie 1454, w Bydgoszczy 1522, we Lwowie 1536.

²⁾ Granat użyty w znaczeniu żelaznej kopii.

³⁾ Podobnych obrazów używają Rej i M. Bielski, wystawiając skutki długiego pokoju.

⁴⁾ Koń do jazdy, pod siodło.

⁵⁾ Por. Górnickiego Dzieje wyd. Gałęzowskiego, mianowicie słowa podkancl. Przerebskiego, późn. arcyb. Gnieźnieńskiego do Zyg. Aug. „Ba! Mości Królu, nie rodzi się u nas złoto, ale nigdy go tak wiele u nas nie było, jak teraz; przed laty trudniej było o grzywnę, jak teraz o sto złotych“.

Poeta odpowiada, że jednakże ubodzy przodkowie bogate państwa męstwem zdobywali: wzięli Kijów bogaty, wzięli zamożne Prusy!

Dwa te przykłady mają dowodzić, że same bogactwa na nie się nie zdadzą! Argumentuje dalej, że swemi rzekomemi bogactwy niczego nie dokazali i teraz stawia na oczy gazetę polityczną, jakie to niedole spadły na Polskę od Tatarów ¹⁾, od Heraklidesa ²⁾, od Moskwy ³⁾, od Szwedów ⁴⁾ i wreszcie od Brunszwickich ⁵⁾.

Ale nie dość na tem, poeta powiada, że to dopiero początek nieszczęść:

Niebezpieczeństwo wisi od Turków i od Niemców:
Tego tam nie wiem, jaką przyjaźń z Niemcy macie,
To tylko wiem, że na was pilne mają oko
I co rok, to się pod was bliżej podsuwają.

Na widok tych wszechstronnych niebezpieczeństw rozpacz pobiera poetę i woła:

Kopajcie wy karcz przedsię i budujcie stawy,
Wieźcie z borów do Wisły burtnice i ławy,
Palcie lasy na popiół, rąbcie na wańszosy;
Polak od pola rzeczon — pospolite głosy;

¹⁾ Zob. Kron. Bielskiego pod r. 1557 i nast. do 1562.

²⁾ „Despot“ Heraklides, awanturnik i intrygant polityczny rodem z Samos, wygnany z Mołdawii przez Aleksandra, z pomocą Albr. Łaskiego sam został hospodarem, ale zimą 1562 wypędził Łaskiego i Polaków. Łaski połączył się z ks. Dym. Wiśniowieckim i wkroczył z nim do Mołdawii. Wyprawa smutnie się skończyła, Heraklides trzymał się z pomocą Łaskiego dość długo, ściągając z Polski posiłki, w końcu został zamordowany; Łaski z niedobitkami wrócił do Polski.

³⁾ W lutym r. 1563 w czasie sejmu wojska rosyjskie ubiegły Połock; później car Iwan domagał się jeszcze innych posiadłości, nawet Wilna i Kijowa.

⁴⁾ Szwedzi w czasie, kiedy Inflanty poddały się Polsce, zajęli Rewal, Weissenstein i Parnawę.

⁵⁾ Eryk, książę Brunszwicki, w interesie Szwecyi najechał Holsztyn należący do Danii, a zmuszony do rozbrojenia wojska swego wkroczył do Prus, ofiarując się z pomocą Królowi Polskiemu przeciw Moskwie, z którą wtedy (r. 1563) była wojna o Połock; nareszcie dał się nakłonić do rozpuszczenia wojska swojego, kiedy Gdańszczanie wypłacili mu tytułem pożyczki 12 tysięcy talarów.

Rad ujrzę, gdy was poprą (nacisną), kędy się skryjecie;
Bo ile po was baczę, bić się nie będziecie!
Za fraszkę ten rozum wasz stanie na ulicy (na sejmie),
Jeśli nie będzie pewny żołnierz na granicy.

Za nie więc bogactwa! Ale zgryźliwy satyr, laudator temporis acti, nie uznaje nawet prawdy założenia, mówiąc, że nie widzi tych bogactw zachwalanych, przeciwnie widzi jak wioski i „ojcowskie kredense“ idą w zastaw do żydów — na dogodzenie zbytkom! Zbytek jest w ogólnem gospodarstwie nie płodny i nie dziw, że poeta powiada, iż skuteczniejsze było dawne ubóstwo Polaków, niż dzisiejsze złoto, bo teraz nikt nie postawi kościoła, klasztoru, zamku, nikt królowi i kościołowi pieniędzy nie da. Prędzej wziąć, niż dać! Tu słychać głos, że to „papieżnik mówi“, wówczas zdawkowy frazes! Poeta, podobnie jak w *Zgodzie*, odsyła do Trydentu, znowu przypominając, że dawniej chrześcijańskie życie i obyczaje były zupełne i w skutkach widoczne; dziś cheiwość i potwarz niewstydliva, zdrada, kradzież a wytarte czoło! dawniej zgoda, dziś pieniacze sztuczki, po sądach pełno prokuratorów i adwokatów! dawniej człowieka niesławą tkniętego unikano, obrus przed nim przycinano, dziś niech kto i zabije i zdradzi i okradnie, znajdzie forytarzy i przyjaciół. W zapędzie jednak swojej kapucynady satyr miarkuje się i wyjątkową cześć oddaje niewiastom polskim:

Stateczniejsze zaprawdę niewiasty w tej mierze,
Bo to dziewczka od matki za testament bierze,
Że cnotliwa nie siedzie nigdy przy wszetecznej,
Za co samo, Bóg świadek, godne sławy wiecznej.

Nasuwa się tu pytanie, czy w tym obrazie Rembrandtowskim, w którym tylko jeden punkt jest jasny, t. j. uczciwość kobiet, a reszta w grubych cieniach, nie ma przesady? Niezawodnie, że w takich charakterystykach ryczałtowych, bezimiennych, jest więcej kolorytu niż rysunku, więcej prawdopodobieństwa niż prawdy, ale co do brudnej cheiwości to warto przypomnieć ustęp z *Dziejów* Górnickiego, że „Królowa Bona we Włoszech to mawiała, iż tylko jeden Przerębski znalazł się na dworze króla i Rzeczypospolitej bez cheiwości, bo drudzy, gdybym była syna u nich kupić chciała, wzięliby byli za niego pieniądze ¹⁾).

¹⁾ Górnicki ed. Gałęzowski II, 185.

Co do pieniactwa, to znana jest rzeczą z historyi ustanowienia trybunału przez Batorego, jak bardzo szlachta włóczyła się po sądach, obciążając najwięcej sprawami swojemi królewskie sądy sejmowe:

O namniejszą rzecz każdy na sejm ruszy,
A ty za nim, ubogi ziemianinie, kłuszy¹⁾.

Jakiż to nierozum! woła poeta; kochacie nowe obyczaje a chcecie starodawne sądy. Dawniej mógł król sądzić, kiedy ludzie byli zgodni i zdawali się często na sądy kompromisarskie, ale dziś czyż podobna, aby król każdą sprawę rozsądzał?! Albo przywróćcie stare obyczaje albo, jeśli wam smakuje wiek dzisiejszy, zastósujcie statut do czasów odmiennych²⁾.

Tyle już przykrych rzeczy satyr powiedział Polakom, że poczuł w sobie wyrzut, iż to jest zrządzenie, ale ponieważ oni, mówi z przymówką i przytykiem, na sejmach bez końca gadają³⁾, więc i on pozwala sobie dalej jeszcze mówić, przystępując teraz do najgłówniejszego przedmiotu, t. j. edukacji publicznej. Za Zygmunta Augusta była ona niejednokrotnie przedmiotem uwagi publicznej, na sejmie zaś r. 1562/63 uchwalono reformę szkół wyższych w Krakowie, Poznaniu i w Pułtuskach. Otóż z powodu ogólnych skarg na liche uposażenie profesorów, na zaniedbywanie szkół krajowych a wysiadywanie u stóp profesorów, zagranicznych uniwersytetów odzywa się satyr z ostrą naganą na zaniedbanie uniwersytetu krakowskiego, na niską płacę profesorów krakowskich, których nauka także jest na niskim poziomie!⁴⁾ Zarzut zapewne słuszny, tak jak słuszne są dalsze poety wywody, że każda Rzeczpospolita

¹⁾ Kłusać, derdać, kłuszy jest tryb rozkaz.

²⁾ Odnosi się to zapewne do tego, że Zygmunt August od r. 1559 aż do r. 1562 bawił bez przerwy na Litwie, w koronie zaś namnożyło się mnóstwo spraw sądowych, tak że Małopolanie sami bezprawnie zwołali sejmik do Proszowic i wysłali postów do króla do Wilna z żądaniem, aby do kraju powrócił.

³⁾ Sejmy r. 1562/63 i r. 1563/1564 były nadzwyczaj długie: kiedy w dawnych czasach sejm trwał tydzień, to wymienione dwa sejmy trwały po kilka miesięcy; to co Kochanowski w Satyrze mówi o dysputach bez końca, odnosi się do sejmu z r. 1562/63.

⁴⁾ Por. Apologię J. Górskiego: Apologia pro academia Cracoviensia r. 1581; por. także kazania sejmowe P. Skargi, który także narzekał na wysyłanie synów do uniwersytetów i krajów obcych.

swoją sprawą stoi, że jakie są szkoły, takimi są obywatele, że kraj sam sobie obywateli wychowywać musi, a nie oddawać synów swoich obcym nauczycielom itd.

Ale jakkolwiek słuszne to są racye, to przyznać trzeba, że satyr nadużył cierpliwości słuchaczy. Nie pomaga już, że się otula w płaszcz doktorski, i lege artis swoje teorye i myśli tłumaczy, nie pomaga, że swoje nauki mieni być naukami Chirona, dane Achillesowi a podsłuchane niegdyś w lesie przez niego, rozmowienia te mają tylko jeszcze ciekawą tę stronę, iż zawierają, jak się zdaje, rady dane przez poetę królowi Zygmunutowi Augustowi, aby umiał dobierać ludzi, aby łakomych na urządzie nie sadzał i t. d. i że satyr wraca do ulubionego tematu, iż Polakom należy się wrócić do rzemiosła wojennego.

Zakończenie jest dosadne:

Ale co mój za rozum? wy mię motykami
Płoszycie, a ja każę o cnocie przed wami!
Mało było nie lepiej o ten rząd przeklęty
Dać wam taką łacinę (lekcya), aźby wam szło w pięty!
Ale to was nie minie.

W epilogu dodanych jest ośm wierszy do satyra:

... Słuchaj, mogłeś na winnik (rózge) chróstu nie żałować!

Dr. Bobrzyński w rozprawie: „Polityczne stanowisko Jana Kochanowskiego“ w *Przeglądzie Polskim* w sierpniowym zeszytacie r. 1884 ocenił także *Zgodę* i *Satyra*.

Kochanowski pisał te dwa polityczne wiersze w myśl partii klerykalnej, *Zgodę* stósownie do głównej tendencyi z wielkiem umiarkowaniem, *Satyra* z wielką energią; pisał w myśl tej partii, która była u szlachty zebranej na sejm r. 1562 i 1563 najbardziej znienawidzoną. Potrzeba było wielkiej na to odwagi, aby w tych czasach, kiedy Rej sławił Rzeczpospolitą polską jako idealnie doskonałą w swoich posadach i kiedy Orzechowski napisał r. 1566 (wiele później wydana) *Policyę Królestwa polskiego*, szlachcie stawić na oczy jej nierozum polityczny i „rząd przeklęty“, wystawić społeczeństwo jako łakome i zepsute, tańczące około złotego cielca, kłaniające się nowym zwyczajom, nowym progresom, sprzeniewierzone dawnym cnotom rycerskim i obywatelskim i nie zdolne już do własnej obrony wśród nieprzyjaciół naokoło. Kochanowski wogóle w życiu i pismach nie okazał zmysłu politycznego, w *Satyrze* stracił miarę w naganie.

Publiczność przyjęła też *Zgodę*, a przedewszystkiem *Satyra* nie tylko chłodno, ale z nieukontentowaniem, tem bardziej, że widocznem było, iż Kochanowskiego filipiki były echem zapatrywań rządu, w szczególności Padniewskiego w *Zgodzie*, a Myszkowskiego w *Satyrze*. Tak jak Padniewski w mowie od tronu na sejmie w Piotrkowie w listopadzie r. 1562 wołał wobec gromadnych głosów o naprawę i egzekucyą, że należy o wszystkim radzić w zobopólnej miłości i zgodzie (Działyński *Zróżkopisma* etc. II, 10), tak też i Kochanowski nawoływał w *Zgodzie* do wyrozumienia i zobopólnej miłości wobec niebezpieczeństw postronnych i wobec różnorodnych wymagań i win; zależność zaś *Satyra* od przemówienia Myszkowskiego na sejmie r. 1563 wykazał prof. Morawski w *Ateneum* w zeszycie z listopada r. 1882 i w tomie II wydania jubileuszowego dzieł Kochanowskiego na str. 33 n. Myszkowski w mowie swojej powiedzianej 22 listopada r. 1563, wydrukowanej w Działyńskiego *Zróżkopismach do Dziejów unii*, w mowie, którą otwierał urządowanie jako podkanclerzy mówił „o ciężkich i wielkich chorobach, któremi Rzeczpospolita była zemdlona“, a źródło tego złego upatrywał głównie w upadku rycerskiego ducha. „Teraz, dodawał, kiedyśmy z pola zjechali i miasto drzewca i tarczy pługówęśmy się jęli... wprawdzie jest więcej złota, więcej półmisków, więcej majątności, ale R. P. mało nie do gruntu zginęła“. Granice otworem stoją i w takim stanie rzeczy „nie tylko o hetmana, nie tylko o rotmistrza albo o towarzysza, ale i statecznego pacholika trudno“. Podobnie Kochanowski biada na zatrącenie życia obozowego i czynnej służby dla ojczyzny; i podobnie jak Myszkowski, tak i on głosi potrzebę reformy sądownictwa.

Ta zgoda zapatrywań z Padniewskim i Myszkowskim jest zarazem świadectwem harmonii z partją klerykalną, partją dworską, pokazuje zarazem, że poeta wtedy jeszcze nie był pewien, czy nie zostanie księdzem; jeszcze też wtedy widocznie nie był napisał elegii łacińskiej: „Patria rura colo, tu fallax aula valebis“. Ciekawa zresztą rzecz widzieć, że myśli wypowiedziane w *Satyrze* wtórują myślom M. Bielskiego w *Rozmowie baranów*, który prawdopodobnie wziął sobie *Satyra* za wzór, myślom Klonowicza, Górnickiego (w *Dworzaninie*) i Orzełskiego.

Jak już wyżej wspomniano, publiczność przyjęła pierw-

sze płody poetyczne Kochanowskiego chłodno i obojętnie. Wymownym dowodem tego jest:

Muza napisana prawdopodobnie wnet po ogłoszeniu *Zgody i Satyra*. Wprawdzie poeta w tym krótkim ale znamionym utworze (106 w.) odzywa się o tem bez goryczy i z pogodą umysłu, z zacięciem Horacyuszowskiem odsuwa się od tłumu jako ten, który innemi chodził drogami, jakby w przypomnieniu odezwania się Horacego „*Odi profanum vulgus et arceo*“, ale faktem nie mniej przeto jest, że *Muza* zaznacza brak uznania ze strony publiczności, która za innemi goni rzeczami, szczególnie za groszem:

A poeta *śluchaczów* prozny gra za płotem,
Przeciwiając się (przedrzeźniając) świerzom...
... Bo kto jest na ziemi,
Coby serce chciał ucieszyć pieśniami memi?

Nie długo też potem z takąż lekką przymówką dla czytającego czyli raczej nie czytającego ogółu Kochanowski pisał do Myszkowskiego w przypisaniu *Psalterza*.

Jedeneś ty nalezion, u którego miały
Miejsce Muzy węgardzone i twarz wdzięczną znały.

Jednakże poeta w przeświadczeniu o swojej wartości jest pewny, że publiczność, choć z ociąganiem przyzna mu, co mu się należy:

Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty
Nie będą moje czułe (nieprzespane w pracy) noce bez zapłaty,
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Że moich gości popiół nie będzie wżgardzony.

Ale już za życia, w niezadługie lata społeczeństwo dawało swemu poecie dowody swego uznania, najpierw po ukazaniu się *Psalterza*. Jeżeli przypuszczenie Przyborowskiego jest prawdziwe (Wiadom. 78, zob. niżej), to pierwsze dwa wydania *Psalterza* już około r. 1575 przez czytającą publiczność doszczętnie zostały zużyte.

Psalterz Dawidów. Pierwsze znane wydanie *Psalterza* jest z r. 1579, ale Przyborowski miał w ręku egzemplarze dwu widocznie dawniejszych wydań bardzo uszkodzone, więc nie

dające możności wywnioskowania daty druku; przypuszczenie jednak, że wyszły około r. 1575, jest bardzo do prawdy podobne.

Wójcicki pisze w *Tygodniku Ilustrowanym* w numerze z dn. 14 listopada r. 1863, że znajdował kilka psalmów Kochanowskiego w zbiorowych księgach rodzinnych nazwanych *Silva rerum* należących do różnych rodzin już z lat 1568, 1569 i 1570, dodając te słowa: „kiedy psalterz nie był jeszcze drukowany; w rzeczywistości pierwsza pewna wiadomość o tłumaczeniu psalmów przez Kochanowskiego znajduje się w liście poety do kanonika Fogelwедера w Krakowie z r. 1571, gdzie Kochanowski mówi, że ma przygotowanych 30 psalmów na podarunek dla króla na sejm najbliższy, licząc w to, jak dodaje i dawniejsze. Być więc może, że kilka z nich w odpisach przechodziło z rąk do rąk i że one znalazły miejsce w zbiorowych księgach niektórych domów już r. 1568 i następnych. W liście wspomnianym jest też mowa o egzemplarzu psalmów upragnionym, zapewne obiecany, w wierszu zaś umieszczonym w *Fragmentach* do arcybiskupa Gnieźnieńskiego (Uchańskiego) r. 1572 lub przed 1574 poeta także prosi o obiecany psalterz:

W jakiej tesknicy doma pozostały
Wygląda ojca miłego syn mały,
Który mu kupić jarmark obiecował...
Takżeć ja tesknię, o Biskupie sławny,
Czekając twego psalterza czas dawny...

Zapewne było to tłumaczenie psalmów Eobana Hessa (*Psalterium universale* 1538) albo, co prawdopodobniejsza, wierszowany po łacinie psalterz Buchanana z r. 1566. (*Paraphasis* etc.). Ale zanim otrzymał upragniony egzemplarz, już próbował sił swoich: w liście wspomnianym do Fogelwедера skarży się na to, że chwieje się w decyzji, jak najlepiej tłumaczyć, czy dosłownie czy swobodnie, dając folgę instynktom poetycznym; wyraża to w taki sposób, że z jednej strony nęciła go *necessitas* (konieczność dosłownego tłumaczenia), z drugiej *Poëtica* (geniusz poezji wiodący do swobodnego tłumaczenia psalmowych myśli). Kiedy dostał do rąk Buchanana, mógł w tej chwiejności służenia dwom paniom tylko utwierdzić się, bo jego tłumaczenie jest częścią dosłowne z hebrajskiego, jak to Przyborowski wykazał na kilku przykładach, częścią z ła-

cińskiego tekstu Buchanana. Że szedł za Buchananiem, oświadczył sam w jednym łacińskim epigramie:

Solvisti cura et longo, Buchanane, labore...
 Nam quicunque opus hoc aggressi aliquando fuere,
 Tanto intervallo, tu Buchanane, praeis
 Omnibus...

(Bo ilu tylko wzięli się do tego dzieła, ty wszystkich przewyższasz).

Idąc za tą wskazówką, wykazał zależność od Buchanana najprzód prof. Brückner w *Archiv für slav. Philologie* VIII, 486 w., dokładniej to wykazał za przewodnem prof. Brücknera Sienicki w osobnej rozprawie w *Sprawozdaniach gimnazjum w Samborzu* na r. 1893 p. t. „Stósunek przekładania psalterza Jana Kochanowskiego do Paraphrasis psalmorum“ Jerzego Buchanana.

Kochanowski, układając psalterz w tym czasie, kiedy miał ustąpić z probostwa Gnieźnieńskiego i Zwoleńskiego, miał na myśli wywdzięczyć się za chleb duchowny, który spożywał jako osoba świecka, w przypuszczeniu, że zostanie księdzem, jakoby chciał powtórzyć słowa kronikarza Gallusa: ne panem vestrum frustra manducarem (abym nie jadł napróżno chleba waszego).

Poeta szedł za przykładem Marota, łacińskich poetów XVI wieku i wreszcie licznych tłumaczeń psalterza na polski język, pomiędzy którymi miał na myśli przede wszystkim poszczególne psalmy A. Trzycieskiego. Wzory swoje prześcignął pod względem ducha poetycznego i pod względem formy poetycznej. Posługuje się formą najrozmaitszą: składa wiersze 13-zgłoskowe, która to forma stała się później panującą, 11-zgłoskowe, zdarzają się też 8-zgłoskowe, jak w ps. 39, 52, 53, nawet 7-zgłoskowe, jak w ps. 43. I straty są rozmaite: ps. 7 i 76 ułożone są w formie sestyny, ps. 15 w formie tercyny, ps. 92 ułożony jest w formie 8-wierszowej, ale nie ottavarima, w takiej samej formie ułożony jest ps. 118 (119), najwięcej jest wrotek 4-wierszowych, potem dwuwierszowych, jednakże w strofach 4-wierszowych panuje niemała różnorodność co do ostatniego wiersza i co do długości lub krótkości wierszy; niektóre strofy przypominają saficką lub alcejską budowę; zresztą są inne formy strofy, np. sześciowierszowa z wierszami 11-zgłoskowymi, nawet 4-wierszowa z wierszami 14-zgłosko-

wemi, które jednakże dadzą się rozdzielić na dwie połowy (ps. 80). Rymy rzadko są przeplatane, zwykle ciągłe. Myśli oryginału odtwarzał poeta, jak już powiedziano, wedle Buchanana i to po największej części dosłownie, czasem tylko przypominając go, w 33 psalmach szedł za własnem natchnieniem, parafrazując oryginał wedle łacińskiego dosłownego tłumaczenia, nie wedle wulgaty (Sienicki 59), zawsze jednak z namaszczeniem i wysokim polotem tak, że stworzył nowe dzieło poetyczne; takie psalmy, jak „Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże! Któż się Twym sprawom wydziwować może“ (Ps. 8), albo: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“ (Ps. 91), prześcigają wzniosłością myśli i formy wszystkie inne współczesne i nie dziw, że stały się własnością społeczeństwa polskiego; do nich też zapewne głównie Mickiewicz w prel. 35 roku pierwszego stosował swoje orzeczenie, że żaden język nowożytny nie posiada takiego tłumaczenia psalmów jak polski. Nie dziw też, że ewangelicy polscy w zborach śpiewali i podobno śpiewają psalmy Kochanowskiego.

Nie długo po Kochanowskim złożył psalmy wierszami polskimi Maciej Rybiński ewangelik kształcony w Wrocławiu, który później był predykantem w Poznaniu i Baranowie, wreszcie seniorem w Ostrorogu (pierwsze wyd. r. 1598). Można porównywać jego psalmy z psalterzem Kochanowskiego, przyznać większą praktyczność tym ewangelickim psalmom, iż zastosowane są do upodobanej melodyi, ale budowa wierszy, trafność miary, rytm, wogóle wszystkie poetyczne zalety o wiele wyższe są w psalmach Kochanowskiego, i język jest także uroczywszy. U Macieja Rybińskiego budowa wrotek jest dowolna, zeszepecona tem, że wiersze są nierównej miary; tworzy on wrotki pełne rozmaitości, złożone więc n. p. z 5, 7, 8, 12 wierszy, ale wiersze są rzadko równego wymiaru; są to strofy oryginalne, ale pewnie nie piękne, u Kochanowskiego zawsze równa miara jest zachowana z wyjątkiem wiersza ostatniego. Fr. Karpiński tłumacząc w 200 lat po Kochanowskim psalterz, wiele psalmów powtórzył niezmiennych, wyznając, że lepiej nie mógłby tłumaczyć; podobnie Książnin tłumacząc niektóre psalmy, ostatnią strofę psalmu 125 powtórzył dosłownie za Kochanowskim, „wplatając ją jak pączek róży do swojego wieńca, z winnym dla poprzednika uszanowaniem“.

Zbiorami mniejszych utworów poetycznych, w których

poeta umieszczał wiersze z różnych czasów, są *Fraszki* i *Pieśni*: jedne w znacznej części żartobliwe lub okolicznościowe, drugie poważne i ogólniejszego dydaktycznego charakteru, jedne ulotne, drugie stateczne i trwałej zasługi pełne; *Fraszki* poczytniejsze, *Pieśni* skuteczniejsze.

Fraszki były ulubioną książką: już r. 1584 (jeszcze za życia Kochanowskiego) wyszły trzy wydania, dwa w Krakowie w księgarni Łazarzowej u przyjaciela Jana Januszowskiego, trzecie u Piotrowczyka; nastąpiło wydanie z r. 1590 w drukarni Łazarzowej; wydanie u Skalskiego z r. 1604, dalej wyd. z r. 1608, r. 1612, 1617, 1629 i 1639 u Piotrkowczyka; później szły oddruki w zbiorowych wydaniach dzieł Jana Kochanowskiego.

Fraszki Kochanowskiego, których jest około 300 (w trzech częściach: I, 96; II, 105; III, 85 z dodatkiem luźnych fraszek: „Dobrym towarzyszom gwoli“) pisane były bez ładu i celu i systematycznego porządku, jak właśnie okazywa i tematy się nadawały. Są w nich piękne i niepiękne rzeczy, poważne i krotochwilne, prawdziwe rumowisko poetycznych zżynek i pyłków rozmaitego humoru; są i nieprzyzwoite, ale kiedy przyszło do publikacyi, poeta żądał, jak opowiada wydawca i przyjaciel Jan Januszowski, aby wszystkie były drukowane bez wyjątku. Dadzą się one podzielić na kilka grup: 1) jest niemała liczba takich, w których poeta mówi o własnych fraszkach, przepuszcza je przez cenzurę, albo lichy o nich trzymając albo podnosząc ich wartość w porównaniu z wielu fraszkami życia; 2) są takie, w których opowiada zabawne zdarzenia albo mające pozór prawdziwych zdarzeń i portretów albo zmyślone; 3) jest też niemała wiązanka takich, w których poeta zaczyna o nazwiska swoich towarzyszków i z humorem wyszukuje zabawne synonimy; 4) jest obfitość takich, w których poeta wystawia kłopoty i biedy sereca swojego albo wogóle o miłości śpiewa nadobnie lub nieprzyzwoicie; 5) jest też niemało takich, w których poeta poważnie rozprawia i porachunki czyni z losem, fortuną, nieszczęściem, daje radę lub pociechę i wskazuje drogi życia szczęśliwego; 6) jest wielkie mnóstwo takich, w których poeta kreśli osobiste wspomnienia lub sprawy; 7) dalej wiersze okolicznościowe, zwykle adresowane do przyjaciela lub przyjaciół; 8) wreszcie jest dużo nagrobków poważnych, smutnych lub żartobliwych.

Kochanowskiego fałszywie się przedstawia, jeżeli go się sądzi tylko z psalterza, trenów i pieśni; wtedy traci się połowę poety; we fraszkach jest druga połowa jego ducha rozdrobnionego na zdawkową monetą: on sam cenił je wysoko nazywając je „nieprzeplacone fraszki moje“. Pamiętał poeta o powiedzeniu Katona, że o znakomitych mężach dają świadectwo nie tylko spełnione obowiązki, ale i owoce zajęć w wolnych chwilach.

Humor we Fraszkach ma osobliwy urok, nawet w swywnolnych, „wszetcznych“. W jednej Fraszcze do Mikołaja Firleja powiada, „że poeta powinien być stateczny, choć rym może być wszetczny“, jakby w przypomnieniu Katulla Carm. 16, 5, (Nam castum esse decet poetam, versiculos nihil necesse est). Wiersze takie, jak: „Nie uciekaj przedemną, dziewczko urodziwa“ powtarzano chyba tylko w męzkim towarzystwie w wesołych chwilach, jak wogóle społeczeństwo polskie XVI wieku było w słowie mniej powściągliwe.

Poeta też wogóle okazuje słabość do kobiet: w Fraszcze III, 6, wzywa Wenerę nad Wisłę i obiecuje jej wznieść ołtarz; wzdycha do Magdaleny, olśniony jej wdziękami:

Patrzac na cie, wszystką władzę straciłem swoje;
zbiega mu serce do Hanny i nie wie, czy iść po nie; do tej samej Hanny, która czekającego zawiodła, woła, że nad rymami zasnął; za to na widok pewnej pani równie ucziwej jak nadobnej rymów mu przybywa. Słodka to choroba, owa miłość, ale nieuleczona!... próżno od niej uciekać i przed nią się chronić, bo lotny pieszego zawsze dogoni... poeta na nią tylko taki antydot znalazł:

Głód a praca miłość kazi (niszczy),
A ostatek czas wyrazi (zetrze),
Komu to więc nie pomoże,
Do powroza mieć się może!

Tak jak poeta z uśmiechniętem obliczem patrzy na twarz pięknej kobiety i ku niej pociąg czuje, tak i od kielicha się nie uchyla choć pijaństwem się brzydzi, to jednak wypije wśród dobrych towarzyszków dla rozweselenia, albo też dla natchnienia, bo (wedle starej gadki) poeta na trzeźwo nie składa wierszy):

Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa piją,
Z rzek morze, z morza wszystkie gwiazdy żyją,

Na nas nie wiem co ludzie upatrzyli,
Dziwno im, żeśmy trochę się napili.

Więc wśród gęstwiny fraszek wesołych, zalotnych, dowcipnych, serdecznych lub satyrycznych wychyla się często poważna postać kielicha, który krąży żwawo z rąk do rąk. Ale z koła pijących wymknął się Hiszpan; poszli do łóżka, w łóżku spoili i do kompanii znowu wciągnęli; poszedł spać trzeźwo, wstał pijany i dziwił się, że w Polsce opaczne obyczaje. Szczególniej upodobanym tematem fraszek jest serdeczne w gronie przyjaciół pożycie; lada czem przyjmij, byleś sercem przyjął. Czem w wieku XVI była gościnność polska, pokazuje następująca fraszka w ks. I.

Jeden pan wielmożny niedawno powiedział,
W Polsce szlachcic jakoby też w karczmie siedział,
Bo kto jedno przyjedzie, to z każdym pić musi,
A żona pościel zwłócząc nieboga się krtusi.

W wesołym gronie towarzyszy zbierał poeta wzory do różnych karykatur i treść do najdowcipniejszych fraszek. Pan Matusz nie był urodziwy, bo był mały, bardzo mały, ale wąs miał potężny, więc poeta pyta się: czy to Matusz wąsów, czy wąs Matuszów? I mały Pawełek nie grzeszył urodą: strzeż się, Pawełku, woła Jan do niego, żorawi, bo cię wezmą za pignejczyka. Pan Chmura cudu dokazał, bo nigdy w Polsce nie pamiętano takiej suszy, aby się chmury w rzece kąpały. Umarł Gaska, pocziwy błazen, śmierć 80 lat czekała cierpliwie, aby mówił do rzeczy. Pan Kozieł pił w gospodzie do północy i do domu nie mógł trafić o swej mocy; pyta o swe mieszkanie, więc mu mówią: Kiedyś kozieł, idź do chlewa! Był też w gronie tej wesołej drużyny pan Śláz z potężnym nosem, co spiczasto zwieszał się groźnie nad ustami, w których były zęby zdrowe jak rzepa; idź w słońce, otwórz usta, woła poeta, będzie z nosa gotowy kompas. — Są też pomiędzy fraszkami takie, które zawierają szczegóły z życia poety, jak n. p. III, 1: „Wysokie góry i zielone lasy“ etc.; są powiastki, są fraszki poważne, są listy do przyjaciół i dobrych znajomych. Wielką różnorodność fraszek wykazał Faleński w *Bibliotece Warszawskiej* 1881 r.

Fraszki należały do ulubionych tematów humanistów 15 i 16 wieku. Kiedy we Włoszech odrodziły się nauki i kiedy nauka szkolna zeszła z pola, odkąd zapomniane skarby litera-

tury starożytnej dostarczały zupełnie innego pokarmu duchowego, wtedy też upodobano sobie i owe lekkie, swobodne, swywolne, krótkie opowiadające lub satyryczne wiersze, które w starożytności nazywano apophthegmata. Celował w nich Poggio Bracciolini, i kto wie, jakie Poggio z Konstancyi w czasie soboru pisywał listy albo jak opisywał kąpiele w Baden, które umyślnie odwiedził, ten nie będzie się dziwił, że jego „facecye“ są nie tylko gładkie, ale i tłuste. Inni, późniejsi epigramatycy nie lubowali się tak bardzo w tego rodzaju conceptach, których exkuza mogło być tylko owo starodawne dictum: naturalia non sunt turpia, ale ten naturalizm nie zeszedł już z pola, tylko że inni humaniści, zwłaszcza Niemiec: Bebel, Sommerfeld, Erazm Rotterdamski, Kast itd. (wylicza ich Ignacy Chrzanowski w rozprawie: *Facecye Mikołaja Reya w Rozpr. filol. akad. Krakow. XXIII, z r. 1894*) dostarczali i dla poważniejszych czytelników mnóstwo anegdot lub wierszy epigramatycznych z solą attycką. Humanisci nie układali obszernych systemów naukowych ani też wielkich poematów: listy dowcipne, krótsze wiersze, nadewszystko epigramatyczne były ich najulubieńszymi płodami; w lekkim, dowcipnem słowie, w zręcznej sentencji pokazuje się też nauka, niekoniecznie w traktatach: praestantium virorum, mówiono, non minus otii quam negotii rationem exstare oportet (znakomitych ludzi nie tylko zalecają prace obowiązkowe, ale i podjęte w wolnych chwilach); zresztą i dziś i każdego czasu nauka wypowiedziana z elegancją i powabem tyle popłaca, co ciężki argument.

Tak przedewszystkiem pojmowali rzecz humanisci. (K. Bronikowski O. Foricoen. J. Koch. 1888); podobnie w polskich fraszkach (wyraz jest włoski (frascha) i oznacza drobnostkę, fatalaszkę) okazał jak najwszechstronniejsze obeznanie się z literaturą apophthegmatów.

Fraszki należą do wędrujących płodów. Tak jak nowe Boccaccia wędrowały po różnych zbiorach i przekształcały się później w powiastki wierszowe, dramatyczne utwory itd., obiegając całą Europę, tak było i z fraszkami. Kochanowski brał też treść i tematy do swoich polskich fraszek z rozmaitych źródeł, nasamprzód z greckich poetów (Meleager, Agathias itd.), których wiersze w średnich wiekach razem zebrane zostały; dwie takie antologie złożyły się staraniem Kephalsasa w wieku X i Planudesa w w. XIV, ostatnia pom. in. wydana była za po-

bytu Kochanowskiego za granicą w Bazylei r. 1549, później w Paryżu w księgarni Stefanosa r. 1566. Kochanowski, który przy wielu fraszkach położył te słowa „z graeckiego“, sam podawał swoje źródło; za tą wskazówką poszedł Przyborowski i wykazał na wielu fraszkach korzystanie, nawet tłumaczenie z antalogii greckiej, wykazał, że szósta część jest tłumaczona z greckiego lub łacińskiego, nawet piękny wiersz:

„Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz“,

który Kochanowski pomiędzy fraszki włożył, jest tłumaczony z greckiego. Nie ulega wątpieniu, że poeta też korzystał z innych fraszek, nikt jednakże nie wykazał tego dotąd, mają wszakże fraszki pozór oryginalnych utworów, tak bardzo poeta uszlachetniał obce płody.

Największa może część fraszek Kochanowskiego należy do rychlejszej epoki; wiele z nich już treścią i tonem wydaje epokę bardzo rychłą, są to swobodne, puste i zmysłowością tętnące fraszki; najtrafniejszy jest domysł, że wielka część fraszek powstała za pobytu poety na dworze królewskim. Górnicki w *Dworzaninie* opowiada historyjkę o pijanym panu Koźle i dodaje: „ale tę rzecz pan Kochanowski w swoich Fraszkach bardzo trafnie wierszem opowiedział“; z tych słów widać, że już przed rokiem 1566 (*Dworzanin* wyszedł bowiem r. 1566) istniał zapewne rękopiśmienny zbiór Fraszek Kochanowskiego; poeta zresztą sam ma taki zbiór na myśli we Fraszce III, 36 do doktora i do M. Firleja we Fr. III, 73. Istniały też i inne zbiory, jak n. p. Fraszki Reya ogłoszone r. 1562 w *Zwierzyńcu* p. t. „Przypowieści“.

Z jednego przykładu zdaje się okazywać, że niektóre fraszki były w obiegu jakoby własność powszechna. Górnicki I, 349 (wyd. Gałęzowskiego) opowiada: Ale to jeszcze foremniejsza, co król stary (Zygmunt I) Naropińskiemu powiedział, który gdy nigdy żadnego za stół z królem siedzenia (obiadu) nie omieszkął, raz kiedy się umył, rzekł król k niemu: księżu, umyłś się? on odpowiedział: umył, Miłościwy królu, zatem król: idźże do domu jeść. Tę samą facycę opowiada Rey na czwartem miejscu i Kochanowski we Fragmentach z r. 1590.

Było powiedziano wyżej, jak bardzo Fraszki Kochanowskiego były upodobane, co widać z licznych wydań. Jednakże byli i tacy, którzy się z nich gorszyli, zapewne nie z tego, że były pomiędzy nimi rubaszne i „wszeteczne“, ale z innych powodów. Albertus Jnes S. J., który do zbioru łacińskich Fraszek swoich (*Acroamatum epigrammaticorum centuriae VII, Cracoviae 1653 in 12-o*) dodał także Acroamata Polonica, w jednym z tych polskich wierszyków p. napisem: „Do czytelnika o Fraszkach Kochanowskiego, których się pod kłatwą czytać nie godzi“ tak mówi:

Piorun z kościelnych niebios puszczony
Ogniem sarmackie rażąc Triony,
Spaleł (tak) w proch Fraszki Kochanowskiego
Z ich prochów stawiam fenixa tego.
Czytaj a obacz, że Apollina
Żarty być mogą bez kupidyna.

Prawdopodobnie jednak nie Kupido i jego sprawki we Fraszkach Kochanowskiego były powodem zgorszenia, Kochowski w „Apologii za Janem Kochanowskim“ w *Lirykach*) daje do zrozumienia, że Kochanowski był w posądzeniu o herezyą:

Żałuję Twej, Janie, doli,
Która mię, jak własna boli,
Obmownym że Cię językiem
Udają być heretykiem;

następnie mówi o Fraszkach i osobno podnosi te, które mogły dać powód do zarzutu herezyi:

Fraszki pisząc gromi śmieie
Też prawdy (wiary) nieprzyjaciele...
Jeśli jedno ta prywata,
Trochę wspomniał że legata, (Fr. I, 69 do gospodyniej)
Nie tylko on, każdy zgani,
Bo po księdzu co u pani?
Jeśli też z tej przyczyny,
Że zwie ojcem, kto ma syny
Świętym nie chce zwać żywego, (Fr. I, 43 na ojca świętego)
Żart omówi niewinnego.

Jednakże jeszcze Krasicki, przyganiał Fraszkom Kochanowskiego: „trzeba je było obciąć“, mówi stósując słowa swoje najpewniej do wydania Bohemolca z r. 1767, bo lepiej, że szkodzi piśmiennictwo, aniżeli obyczajność.

Tymczasem Fraszki pod rozmaitemi tytułami nie schodziły z widnokregu poezyi polskiej; Kochanowski, jak w wielu względach, dał i Fraszkami podniętę do naśladowania: pisał niejeden poeta polski w XVII i XVIII w. fraszki, po części swywolniejsze, niż Kochanowski; najwięcej ogłady i wziętości mają Fraszki Andrzeja Morsztyna, Wespazyana Kochowskiego i Wacława Potockiego („Jovialitates“); w każdym z nich znajdziemy temata, wzory lub motywy wzięte z fraszek Kochanowskiego; warto porównać fraszki Kochanowskiego p. t. Raki, do Zofii, do Stryja, O miłości, („Głód a praca“ etc. zob. wyż.) z takimiż Fraszkami Andrzeja Morsztyna; warto także przeczytać fraszki Kochowskiego o miłości, opisanie miłości, do stryja i inne; Kochowski także, podobnie jak Kochanowski, podoba sobie w igraszce słów i nazwisk i wyszukuje synonimy nazwisk współczesnych ludzi z nazwami rzeczy codziennego życia.

Pieśni. W wydaniach pism Kochanowskiego wychodzących od r. 1585 pod tyt. *Jan Kochanowski* (w r. 1585 były trzy wydania, ostatnie, dziewiąte, ukazało się r. 1639) umieszczane były pom. inn. liryczne, dydaktyczne, wogóle drobniejsze wiersze Kochanowskiego p. tyt. *Pieśni Jana Kochanowskiego Książ dwoje*, R. 1590 wyszły *Fragmenta* zawierające kilkanaście liryków Kochanowskiego i niektóre facecye prozą; wychodziły potem *Fragmenta* jeszcze kilka razy (6) osobno, ostatni raz r. 1639. Od r. 1767, od zbiorowego wydania Bohomolca nastąpiła zmiana, bo do „pieśni“ dodano liryki z *Fragmentów* i niektóre poważniejsze fraszki i tak powstał zbiór z nowym tytułem *Pieśni ksiąg czworo*, który też został w następnych wydaniach aż do wydania jubileuszowego r. 1884, gdzie przywrócono dawny podział na *Pieśni ksiąg dwoje* i *Fragmenta*.

Nie wiadomo, kto nadał lirykom Jana Kochanowskiego tytuł pieśni, czy może wydawca i przyjaciel Jan Januszowski, czy może sam Kochanowski, który już r. 1580 wydał *Trzy pieśni*: pieśń o wzięciu Połocka, o statecznym słudze Rzeczpltej i o uczciwej małżonce? My dziś przez pieśni rozumiemy liryczne utwory przemawiające uczuciem z serca do serca, ułożone w strofy regularne i przeznaczone do śpiewu. Tej definicyi nie odpowiadają *Pieśni* Kochanowskiego. Są wprawdzie w nich niektóre, które do śpiewu się nadawały. My sobie społeczeństwo polskie wieku XVI, wyobrażamy fałszywie, jako bardzo

poważne i sądzimy dość powszechnie, że śpiew był wykluczony ze zwyczajów wykształceniejszego towarzystwa. Tak nie było; owszem śpiewano i zdaje się, że śpiewano przy wielu okolicznościach; śpiewali nie tylko mężczyźni, ale i kobiety; dość przypomnieć zbiory piosenek, przytoczone u Wiszniewskiego VI, przypomnieć fakt, że do niektórych poważnych pieśni, nawet pobożnych dodana jest uwaga, że śpiewać należy na podaną nutę jakiejś znanej piosenki; warto przypomnieć orzeczenie Strykowskiego, że śpiewy, które on słyszał za Bałkanami, znacznie różne od pijackich śpiewów Polaków, Miaskowskiego wiersz: „Mięsopest polski“, wreszcie Klonowicza wiersz do Pawła i Piotra Czernych, w którym powiada, że śpiewano powszechnie pieśni Kochanowskiego:

Aliści też rzemieślniczek, by co uczonego
Śpiewa rymy przyniesione z parnasu sławnego i t. d.

Jeżeli poeta sam często mówi o śpiewie, że w lutnią uderzy itd., to trzeba to rozumieć dosłownie. W gruncie rzeczy jednakże „pieśni“ Kochanowskiego nie są w ścisłym znaczeniu pieśniami; są to: a) elegie przedstawiające pewne sytuacje z niemałym nakładem uczucia; b) ody i hymny zabarwione żywym uczuciem, bardziej jeszcze połyskiem retoryki; c) wiersze okolicznościowe wszelkiego rodzaju; wreszcie d) wiersze dydaktyczne; są to wogóle liryki, ale nie pieśni. Ale należy się nie sprzeciwiać Kochanowskiemu i Janowi Januszowskiemu i należy używać wyrażenia pieśni. Co zawierają *Pieśni* Kochanowskiego? Dadzą się one rozłożyć na kilka działów, najprzód pieśni erotyczne. Miłość w wieku XVI, pojmowano zupełnie inaczej, niż w epoce romantyzmu, pod którego wpływem i my dziś jeszcze żyjemy, pojmowano ją ze stanowiska realnego i zmysłowego. Sentyment miłości idealnej wniósł do poezji polskiej dopiero Fr. Karpiński, z tego tytułu nazwany poetą serca, choć mu krytycy jak Stanisław Potocki chcieli tę zasługę odjąć i oddać Szymanowskiemu, autorowi *Świątyni Wenerę w Knidos*.

Kochanowski bierze w erotykach rzecz z realnej strony. Jeżeli śpiewa pochwały dobrej żonie, która ma być męża swego koroną, to te pochwały nie wchodzą w zakres idealny, przeciwnie wielbi w dobrej żonie nie młodość, piękność i wyższe aspiracje, ale rozum, gospodarność, rządność i inne przy-

mioty na codzien, które duszy nie odrywają od domu, od dzieci, od rejestrów gospodarskich, od codziennych zabiegów. Zachwyca się także pięknnością, ale ten realista nie waha się pięknej Hannie śpiewać: „cobyś ty za to dała, gdyby Twa piękność wiecznie trwała, i za tą refleksją idzie zastosowanie, że z chwili należy korzystać. Zachwyca się też chwilą i doznana łaską! Kto będzie chciał śledzić jego wszystkie przygody miłosne i sprawdzać, gdzie, wśród jakich okoliczności doznał rozkoszy, zadowolenia lub ran serca! Poeta zapewne wystawia tylko wyimaginowane sytuacje, podobnie jak w łacińskich erotykach.

Opisów natury nie ma; poeta nie szukał natchnienia w naturze. Jeżeli się co w tym rodzaju zdarzy, to zwykle tłumaczenie z Horacego, jak n. p, I, 14:

Patrzaj, jako śnieg po górach się bieli,
Wiatry z północy wstają,
Jeziora się ścinają
Żółwie czując zimę precz odlecieli itd. (Horacy str. 9),

z takich wierszy więc wniosków wysnuwać nie można. Jednakże jest kilka wyjątków. Kochanowski i w stosunku do natury był humanistą. Kiedy w wiekach średnich myślący ludzie patrzeli na naturę jako na naczynie grzechu, to humaniści, już Dante i Petrarca, zwrócili się z sympatją do natury. Że Kochanowski miał poczucie piękności natury, tego dowodzi, pomiędzy innemi, wiersz łaciński do Firleja, ale u społeczeństwa, w którym żył, nie znajdował w tym względzie oddźwięku, dla tego wiersze jego pisane w tym rodzaju są rzadkością, jak n. p. Fraszka III: Wysokie góry i odziane lasy, albo wiersz w pieśniach II, 7, może najpiękniejszy z liryków Kochanowskiego:

Słońce pali a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie,
Rzeki dnem uciekają i t. d.

2) Jest potem w „pieśniach“ Kochanowskiego sporo wierszy okolicznościowych, przygodnych, n. p.:

O piękna nocy nad zwyczaj tych czasów (I, 3);

na śmierć Zofii Odrowążówny, córki Stanisława wojewody

Ruskiego i Anny ks. Mazowieckiej itd.; wiersz na pokój w Kiwerowej horce, (II, 13):

Panu dzięki oddawajmy,
Jego łaskę wspominajmy;

wiersz:

Wy którzy pospolitą rzeczą władacie (pisany r. 1577);

wiersz z tegoż czasu do biskupa Myszkowskiego:

Jaką rozumiesz zazdrość zjednałeś sobie
Zacny biskupie, w mojej małej osobie itd. i inne.

Takie przygodne wiersze, nie wiele przyczyniają sławy poetom, potomność rejestruje je zwykle zbiorowem wspomnieniem; jeden jednakże wiersz Kochanowskiego zasługuje na osobną wzmiankę, to wiersz we *Fragmentach*:

Kiedy się ranne zapalają zorza
A dzień z wielkiego występuje morza itd.

wiersz ten odnosi się zapewne do uwięzienia Halszki z Ostroga i do tej całej sprawy niezaszczytnej, która pomimo dramatu J. Szujskiego czeka na polskiego Szekspira. Poeta przedstawia Halszkę bezimiennie, biadającą z wieży, w końcu przenosi nas w atmosferę mytologiczną, książkową, zaczerpniętą z Heroid Owidyusza, po części z Propercego, może umyślnie używając tej przesłony.

3) Pomiedzy pieśniami jest kilka wierszy politycznych. Powiedziano było powyżej, że Kochanowski do politycznego zawodu nie był stworzony i w utworach swoich nie okazał wiele zmysłu politycznego; jego dusza była złożona z miękkich żywiołów. *Zgoda* i *Satyra* mogły się tylko podobać garstce humanistów polskich, którzy w nich znajdowali reminiscencye z poetów rzymskich; *Wróżki*, jeżeli były puszczone osobno w obieg, mogły pocie tylko zaszkodzić, zresztą Kochanowski rzadko kiedy występował jako polityk w osobnych utworach, np. w *Dryas Zamchana*, gdzie wita nowego króla Batorego jako skutecznego poskromiciela swywoli i nieładu, jakby w domówieniu myśli wypowiedzianych w *Zgodzie* i *Satyrze*. W pieśniach kilka razy odezwał się jako gorąco czujący obywatel, szczególnie w wierszu Tyrteuszowskim, nawołując do korda przeciw Tatarom:

Wieczna sromota i nienagrodzona szkoda
Polaka i t. d. (II, 5)

Mniej szczęśliwie odezwał się we wierszu II, 8 zaczynającym się od słów:

Nie frasuj sobie, Mikołaju, głowy,

w którym z okazji ubiegania się o koronę polską ze strony Maxymiliana i Batorego r. 1576 powiada, że korona ta jest zatknięta na kołku i dostanie się temu, który najprzód dobiegnie do celu; w wierszu tym zaledwie ironia przemawia.

4) W pieśniach jest kilka hymnów zwróconych do Boga. Jeżeli ruski poeta Wasil Żukowski wielbiony jest dla swej ody ku Bogu, to Kochanowski w szeregu hymnotwórców nie tylko pomiędzy polskimi, ale wogóle słowiańskimi poetami pierwsze trzyma miejsce. Pomiedzy hymnami Kochanowskiego górują uroczystością treści i formy pieśni we *Fragmentach* 5, fragment 37 (kolęda), pieśń 5 w sztucznych wrótkach:

Kiedyby kogo Bóg był swemi słowy itd.,

wreszcie znany hymn:

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe wielkie dary i t. d.

przysłany r. 1557 z Francji; wspomniany powyżej, drukowany na końcu *Pieśni*.

5) Wielka część liryków Kochanowskiego należy do dydaktyki, która ogółem biorąc najmniej ma żywiołów poezji w sobie, jednakże bez różgi dydaktyki nie ma ideałów w rzeczywistości. Chodzi tylko o rodzaj dydaktyki: jeżeli ma zniewolić człowieka, nie tylko ganić, ale i wzniosłe cele stawiać powinna. W Kochanowskiego lirykach zaś nie ma wielkich myśli i wielkich zagadnień, nie ma drogoskazów do walki o byt, nie ma wyzwolenia z bied i nie ma tej drogi, która idzie w górę pod gwiazdy, nie ma tego ognia czyszczącego, z którego złoto bez skazy wychodzi. Kochanowskiego filozofia, jego spojrzenie na świat, o ile się objawia w *Pieśniach*, da się streścić w następujących słowach: Bądź równej myśli, w szczęściu i nieszczęściu, nie bądź hardym w szczęściu, nie rozpaczaj w złej doli; wszystko, cokolwiek na cię przyjdzie, znoś z pogodą umysłu; używaj życia, ale do użycia nie przywiązuaj wartości; oddaj siebie i sprawy ludzkie Bogu; bądź na wszystko przy-

gotowany, w cnotę się ogarnij, bo cnota skarb jedyny. W tej filozofii jest wiele zdrowych myśli. Niezawodnie, że za złotem, za skarbami, za bogactwem gonić jest rodzajem szaleństwa, bo to przypadek daje i przypadek bierze; niezawodnie, że fortuna jest zmienna, i głupi ten, który od niej szczęścia oczekuje; niezawodnie, że radość i smutek i pycha i rozpacz są przemijające rzeczy, a cnota jest trwała; niezawodnie, że prawdę Kochanowski wypowiedział: Czyń każdy co możesz a całość sama się złoży“, albo „Służmy pocziwiej sławie, a jak kto może, niech ku pożytku dobra spólnego pomoże“ (II, 19); prawdą też jest to wszystko, co Kochanowski pisze w pieśni I, 9:

Chcemy sobie być radzi etc.,

która może uchodzić za streszczenie jego filozofii praktycznej, w niej bowiem najwybitniej występują myśli poety:

Kto tak mądry, że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie,
Sam Bóg śmieje się z Nieba,
Gdy człowiek się troszczy więcej niżli trzeba...

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym biednym świecie
A ktoby chciał *rozumem* wszystkiego dochodzić,
I zginie a nie będzie umiał w to ugodzić,

co jest dalej wyjaśnione tak, jakoby poeta chciał był powiedzieć: Daj pokój wszelkim zaciekaniom... Nie kuś się o zagadnienia życia, a co jest wyrażone tak:

Próżno ma mieć na pieczy
Śmiertelny wieczne rzeczy,
Dość na tem, że wie, iż go to nie minie,
Co z przejrzenia Pańskiego od wieków mu płynie.

(więc bez wszelkich zaciekań wyrokom z góry poddać się należy:)

A nigdy nie zbłądzi... Kto szczęście i nieszczęście równo znosi...
A jeśli stracę com wziął... W cnotę się ogarnę
I uczciwej chudoby bez posagu pragnę.

Nie ulega więc powątpiewaniu, że to są wszystko zdrowe zasady. Jest to zalecenie złotej mierności. Nie słusznieby było stronić od niej i odrzucać ją, jak Hrabia w *Nieboskiej komedyi*

porzucał codzienność a gonił za wielkością. Społeczeństwo, które zwykle zrywa się do nadzwyczajności, do wielkości, mijając niższe szczeble, mijając pracę na codzień, społeczeństwo, które nie opiera się na podstawie dobrze funkcjonujących mierności, może być podziwu godnem i bohaterskiem, ale będzie się czuło niewypowiedzianie nieszczęśliwem w chwilach krytycznych, bo bohaterów zawsze jest mało, a narody idą w górę wielką sumą spełnionych codziennych obowiązków.

Wszystko to więc są złote zasady. A jednak, czytając dydaktyczne liryki Kochanowskiego, nie doznajemy zupełnego zadowolenia. Nie jedynie z tego powodu, że poeta zawsze ma na myśli tylko miennych, mienną szlachtę w przeciwieństwie do niezwykłych faworytów fortuny, bo było to naturalnem, skoro szlachta stanowiła naród, ale z innych powodów, głównie z tego powodu, że poeta głosił nie tylko filozofią mierności, ale i bierności, biernego poddania się, kwietyzmu, który mógł być naturalnym stanem umysłów za czasów Horacego, cesarza Augusta i wreszcie za króla Zygmunta Augusta, ale może być ułudą w ciężkich czasach. Filozofii Kochanowskiego nie dostaje jednego imperatywu, bo do uznania mierności i szacunku dla cnoty wypadłoby dodać: pamiętaj, o czem w Atenach każdy wiedział: że trzeba do cnoty przez trud (ἐκ πόνου ἀρετή).

Do poezyi heroicznej nie miał Kochanowski w ogóle skłonności i talentu.

We Fraszce I, 2, śpiewa:

Nie dbają moje papiery
O przeważne bohatory,
Nie u nich Mars chociaż srogi
I Achilles prędkonogi i t. d.

Jedyny też utwór zakrawający na poemat bohaterski, przesiąknięty jest retorycznością, która jest obcą poezyi bohaterskiej, t. j. *Fragment* bitwy z Amuratem u Warny we *Fragmentach*, jak pokazuje najpiękniejsze miejsce:

(Lecz) ku sławie dziedzicznej i swa własną przydał
Król dwu koron Włodzisław, bo bijąc pogany,
We krwi nieprzyjacielskiej upadł zmordowany
W pośród ziemi Tureckiej: jego poświęcone
Kości nie są w ojczystym grobie położone:
Grób jego jest Europa, słup śnieżne Bałkany,
Napis: wieczna pamiątka między chrześcijany.

Do księgi II *Pieśni* Kochanowskiego dodana jest „Pieśń Świętojańska o Sobótce“, wystawiająca obrzęd sobótek w Czarnolesiu z dwunastu „pannami“, z których każda przy ogniu obrzędowym śpiewa pieśń stósowną. Pierwsza panna upomina, aby wiernie przechowywać obrzęd świętojański wedle staro-dawnego zwyczaju; druga żąda, aby śpiewać i tańczyć; trzecia panna jest śmieszka, bo koniecznie chce do śmiechu pobudzić, choćby „nie było nic trefnego;“ czwarta śpiewa o kochanku, któremu dała wieniec, z zazdrością zapewnia, że nie oddałaby go żadnej innej; piąta skarży się na Szymka, że jej na pięty następuje, a powiada, że miłuje, jednakże mu nie dowierza; szósta narzeka na skwary letnie teraz podczas żniwa; siódma tęskni za kochankiem, który ugania się jako myśliwy za zwierzyną w polu; ósma na polu przy bydle wije wieniec, ale tylko dla siebie, bo już raz się zawiodła; dziewiąta śpiewa o królu trackim, o Filomeli i Proknie wedle *Przemian* Owidyusza; dziesiąta tęskni za kochankiem, który poszedł na wojnę; jedenasta śpiewa pochwałę pięknej Doroty; dwunasta wielbi przyjemnośni „wsi spokojnej, wsi wesołej“.

O *Sobótce* Kochanowskiego pisał P. Chmielowski w *Studjach Literackich* I i Rymarkiewicz w *Ateneum* 1876, porów. Nehringa recenzją w *Archiv. für slav. Philologie* X.

Nazwa Sobótki sama przez się, naciągana do Zeusa Sabaziosa, do włoskiego wyrazu sabatina, wreszcie do góry Sobótki na Szląsku nie daje objaśnienia; Kochanowski nie myślał ani o Sabaziosie, ani o sabatinie, ani o górze Sobótce, która ma nazwę od miasta Sobótki = Zobten, ponieważ tam targi odbywały się w sobotę; uroczystość była powszechną i znaną pod rozmaitemi nazwami, np. na Rusi pod nazwą kupało, (właściwie kapadło), ponieważ do obrzędu należała także kąpiel w pobliskiej wodzie), w ziemiach rusko-polskich pod nazwą sobótek, od sobotowania tj. święcenia wigilii św. Jana; utrzymała się jeszcze do naszych czasów, jak widać z Kolberga *Lud Polski*: pytanie tylko, czy *Sobótka* Kochanowskiego przypada do ludowego charakteru? Wiele rzeczy przemawia za takim przypuszczeniem: przedewszystkiem faktura wiersza ośmioletkowego, cztery razy akcentowanego ze spadkiem trochaicznym, dalej ludowe jakoby technienie, które wieje w dwóch szczególniejszych piosenkach, 4-tej i 8-mej, gdzie dziewczęta splatają wianeczki, jedna dla kochanka, którego posiadać

pragnie, druga dla siebie, bo jeden już dała chłopcu, czego żałuje; nie mniej widoczny jest ludowy charakter w piosence 5-tej, gdzie dziewczyna skarży się na bałamutnego Szymka, że jej na trzewiki następuje a powiada, że miłuje. Zdarzają się też dość często w 12 pieśniach *Sobótki* takie rzeczy, które przypadają do znanych nam opisów sobótki; pomijając pierwsze zwrotki wstępne, które niewątpliwie odnoszą się do sobótki, to szczególnie w pierwszych pieśniach spotykamy wspomnienia i cechy sobótkowe. Pierwsza panna śpiewa: „siostry, ogień napalono, piękna nocy, życz pogody, Dziś przyszedł czas, że na dworze mamy czekać rannej zorze“. Wiadomo, że na uroczystość ludową sobótkową na wzgórzu w pobliżu wody i lasu zapalano ogień, około którego parami lub kołem wśród śpiewu i muzyki płaśniano, przez który parobcy skakali i t. d.; Dalej:

Od matek to wiemy
Że na dzień świętego Jana
Zawzdy sobótką palana.
Niećmy ognie do świtania
Nie bez pieśni nie bez grania...

Małą niedokładność należy poprawić, że ognie zapalano nie na dzień świętego Jana, ale na noc poprzedzającą ten dzień, na noc najkrótszą w roku. Druga panna śpiewa, że taniec najlepiej idzie, kiedy w bęben przybijają. To przypomina zwyczaj Pskowian (Gołębiowski, *Gry i zabawy*) i napominanie dziewcząt w *Bylicy* Kaspra Twardowskiego, aby grajkowie skoczniej w bęben przybijali. Trzecia panna żarty stroi z pijanicy, co „kota ciągnął“, to przypomina znowu te słowa w *Bylicy* Twardowskiego: „Co który umie, każdy dokazuje“, nie podobna było całej nocy spędzić tylko na tańcach i śpiewać, bywały więc i inne uciechy i zabawy; dalej splatanie wianków przypada także do znanych cech i znamion sobótki.

Wszakże pomimo to wszystko *Sobótka* Kochanowskiego nie jest wiernym obrazem ludowej uroczystości. Niektóre bowiem z 12 pieśni są parafrazą z Horacego, Owidyusza lub Tybulla. Powieść panny 9-tej o zaklętym słowiku jest znaną z *Przemian* Owidyusza powieścią o Proknie, Philomeli i królu Trackim przemienionych w jaskółkę, słowika i dudka; 7-ma panna tęskniąca za kochankiem myśliwym śpiewa na temat wzięty z Tybulla IV, 3, a panna 10-ta, która płacze za ko-

chankiem oddalonym na wojnie, przypomina młodą dziewczynę w Tybulla pieśni I, 10; ostatnia zaś pieśń 12-ta o zaletach i przyjemnościach wsi trąci reminiscencyami z drugiej pieśni Horacego epodon:

Beatus ille qui procul nogotiis
Ut prisca gens mortalium,
(Szcześliwy ten, kto zdala od kłopotów,
Jak dawny ród śmiertelnych i t. d.).

Reminiscencye klasyczne nie mają nic wspólnego z pieśniami ludowymi. Kochanowski też nie myślał takich pieśni składać; pieśń jego o sobótce ma całkiem inny charakter; jest ona jedyną sielanką, którą Kochanowski napisał. Kiedy pomyślał o tem, aby na tem polu użyć swego poetyckiego talentu, wtedy nastąpiła mu się myśl prawdziwie oryginalna napisania sielanki na tle narodowym, a nieznane nam okoliczności, może przypadek, może koincydencya dnia imienin poety z dniem uroczystości sobótki zwróciła myśl jego na tę prawdziwie sielską uroczystość; być może, że sobótki były śpiewane w ogrodzie (sadzie) Czarnoleskim na uczczenie imienin Kochanowskiego wobec wykształconego towarzystwa przez wykształcone „panny“. Sobótką posłużyła tylko za tło, a śpiewy sielankowe są pomimo wszystkiego, w czem przypominają lud polski i noc sobótkową, konwencyonalnie z prawideł klasycznych wysnute.

Nigdzie tak bardzo Kochanowski nie zbliżył się do czystej krynicy poezyi ludowej jak w Pieśni o Sobótce, ale żywiły uczone, które w nią tchnął; aby ją uczynić kwiatem, coby też mógł podobać się dworzaninowi, zawarły pierwotną przyrodzoną świeżość.

Jak w innych rodzajach poezyi, tak i w sielance Kochanowski stał się wzorem dla innych, np. dla Szymonowicza i Zimorowiczów.

Treny. W r. 1580 umarła Kochanowskiemu ukochana córeczka Urszulka, która pomimo to, że była dopiero w trzeciej wiosnie życia (umarła w 30-tym miesiącu życia), rokowała o sobie wielkie nadzieje i obiecywała być spadkobierczynią lutni ojca swojego. Poeta opłakał tę stratę w kilkunastu trenach, które wydał już za życia r. 1580 i 1583 i które były niejednokrotnie po jego śmierci drukowane.

Treny stały się ulubionym przedmiotem roztrząsań pi-

sarży polskich w nowszych czasach: J. Szujski w roczniku XVI Towarzystwa Naukowego krakowskiego na r. 1866 ogłosił rozprawę: „Treny na śmierć córki Jana Kochanowskiego“, porównyując z niemi Słowackiego poemat: *Ojciec zadżumionych*; Felicyan (Faleński) napisał obszerne studyum „O trenach Jana Kochanowskiego“ w *Bibliotece Warszawskiej* na rok 1867 (tom II); Nehring napisał również w *Bibl. Warsz.* na r. 1881 rozprawę: „Treny Jana Kochanowskiego“, powtórzoną w *Studjach Literackich*; również Mazanowski rozprawę: „Treny Kochanowskiego a Ojciec zadżumionych, krytyczno-estetyczne zestawienie“ w *Sprawozd. gimnazjum IV* we Lwowie na r. 1892.

Ponieważ Treny były ogłoszone już za życia poety dwa razy, więc stąd widać, że były pisane i układane z rozmysłem artystycznym; idąc za tą wskazówką, że poeta nie tylko chciał ulżyć biednemu sercu swemu ale też stworzyć dzieło sztuki, nad którym mógłby myślcący człowiek zadumać się, można na *podstawie układu Trenów* dojść do przekonania, że poeta pisał niektóre z nich najpierw w intencji pisania pieśni, pisał bez myśli o układzie całości, że powoli pod wpływem refleksyi rosła liczba trenów i złożyła się z nich całość, w której była myśl filozoficzna. Układ bowiem trenów jest taki: w trenie I zapytuje się poeta, czy warto i czy przystoi człowiekowi płakać, czy nie, w tr. II powiada, że nie przystało pociecie składać wiersze nad dzieciną, ale że losy tak zrzędziły i że się nie obejdzie bez płaczu; po takim wstępie przechodzi poeta do opowiadania i rozpamiętywania faktu, następnie od tr. IX począwszy szydzi z wszelkiej pociechy, jaką dać może nauka, cnota i rozwaga i oddaje się zwątpieniu tak dalece, że w rozpaczycy traci wiarę i wątpi o nieśmiertelności duszy; następnie od tr. XIV szuka pociechy i znajduje ją w tr. XVIII jako chrześcijanin, ojciec, bo w tym trenie (prawdziwie Dawidowym) kaje się Bogu, a w tr. XIX jako filozof; w trenie XIX jest tryumf rozumu. W tym pochodzie myśli nie trudno odgadnąć pierwotną intencję *ogłoszenia* trenów: chciał poeta stawić wielkie zagadnienie, czy człowiekowi dotkniętemu ziemskiem nieszczęściem więcej przystało spłacić dług naturze i wypłakać się, czy też wyteńczywszy w sobie pierwiastek boski nie dać przystępu smutkowi do siebie, wedle filozofii stoików i wogóle filozofii starożytnej, która uczyła niezachwianego bezpieczeństwa ducha w złej i dobrej doli. Od-

powieź wypadła tak, że ły są źródłem pociechy dla ziemskiej połowy człowieka, ale wobec wiary w nieśmiertelność duszy i o rozkoszach jej w pozaświecie nie mają one wartości. To co w człowieku jest z tego świata, to buntuje się przeciw filozofii pogańskiej, i ły są długiem spłaconym naturze. Więc ły są jedyną pociechą, ale przemijającą tylko; to co starożytna filozofia uczyła, równy pogodny umysł we wszystkim, to jest udziałem dopiero szczęśliwości wiecznej. Takie myśli przemawiają do nas z *Trenów* Kochanowskiego i przemawiają zarazem za tem, jak Kochanowski przenikliwym okiem spoglądał na świat. Była to dusza bogata, z której nie poniki, ale obfite źródła tryskały; *Trenów* nie dawał publiczności jako liryków, ale zarazem jako rozwiązanie zagadnienia filozoficznego.

Tem więcej może nas zadziwiać, że *Treny* Kochanowskiego chłodno były przyjęte; „lekkie“, powiada Jan Januszowski nie od siebie, ale jakby echo sądów innych; „lekkie, rzeką podobno“ tak mówi w przedmowie do zbiorowego wydania pism Jana Kochanowskiego dn. 12 grudnia 1585. Współcześni w *Trenach*, widzieli tylko liryczne, egotyczne poety wynurzenia, a największa część ani nie domyślała się filozoficznych intencji poety; poeta widocznie w *Trenach*, tak jak i w *Odprawie posłów* zbyt wysoko cenił swoje społeczeństwo, które wprawdzie miało szacunek dla nauki jak dla wszystkiego, co nowsze czasy przynosiły, ale nie miało dla niej przygotowania należytego. Śmierć 30-sto miesięcznej córeczki, która miała być „Sappho słowieńską“, to było niezrozumiałem ogółowi społeczeństwa polskiego i musiało wydawać się niegodnym muzy, która od czasów M. Bielskiego, Reya i samego Kochanowskiego królowała na wyżynach zagadnień społecznych i politycznych. Była to więc rewolucya w zakresach poezyi, podobna do tej, którą wywołał ruch romantyczny, i nie dziw, że poeci zachwyceni urokiem tej nowej, egotycznej poezyi, poszli bez wahania śladem Kochanowskiego. W rozprawie Felicjana „O trenach“ w *Bibl. Warszawskiej* z r. 1866 wymienieni są poeci polscy, którzy szli torem Kochanowskiego i składali treny, powtarzając myśli, temata, zwroty, wyrażenia, porównania; autor folgę dając powściągliwości, nie chciał przytaczać zbyt wiele miejsc. Książnin jest ostatnim z naśladowców: przetłumaczył *Treny* Kochanowskiego wierszami łacińskimi

i napisał *Żale Orfeusza nad Eurydyką*, wyrażając w nich smutek przyjaciela swego Fr. Zabłockiego po stracie żony.

Odprawa posłów napisana była na prośbę podkanclerzego, późniejszego kanclerza i hetmana Jana Zamoyskiego na jego ślub z księżniczką Krystyną Radziwiłłówną, przedstawiona w czasie uroczystości ślubnych w Ujazdowie pod Warszawą przez młodzieńców ze szlacheckich rodzin dnia 18 stycznia r. 1578; drukowaną była, jak z dwu egzemplarzy przecho-
wanych i z zapiski Heidensteina wiadomo (zob. niżej) tegoż roku 1578; poeta pomimo usilnych prośb Zamoyskiego dla choroby na ślub nie zjechał. Proszony o napisanie dramatu, miał najprzód zamiar przetłumaczyć wierszami tragedią Eurypidesa *Alcestis*, ale przetłumaczywszy, prawdopodobnie z łacińskiego tekstu Buchanana niespełna sto wierszy, zaniechał dalszej pracy i wziął się do innego przedmiotu, gdzie także kobieta odegrała wielką rolę, t. j. do historyi Heleny.

Odprawa posłów jest jedynym dramatycznym utworem Kochanowskiego; układ i charakter jego wedle wzorów starożytnych stawiają go wobec utworów współczesnych tegoż rodzaju, przedewszystkiem w porównaniu z francuską tragedią *Kleopatra* Jodella na pierwszorzędnem miejscu.

Układ jest prosty, jak w tragedyi greckiej, a treść wzięta, podobnie jak u tragików greckich, ze starych podań, w szczególności z *Iliady*, której trzecią księgę w znacznej części poeta był przetłumaczył p. t. *Monomachia Parysa z Menelauszem* (wyd. jubil. II, 61 nast.). To co poprzedza treść *Odprawy*, znanem jest powszechnie. Parys (którego poeta nazywa Aleksandrem) od bogini Wenery za to, że jej przyznał był pierwszeństwo przed Junoną i Minerwą w piękności, w nagrodę zyskał najpiękniejszą kobietę, Helenę żonę króla Sparty Menelaja i gwałcąc prawo gościnności uwiózł razem ze skarbami do Troi. Grecy upominając się krzywdy i zniewagi, wysyłają pokrzywdzonego *Menelaja wraz z doświadczonym Ulysessem do Troi*, żądając wydania Heleny i skarbów, w przeciwnym razie grożąc wojną. Posłowie znaleźli gościnę w Antenora, brata Parysowego. Na tym punkcie zaczyna się dramat Kochanowskiego. Występuje na scenę Antenor, w którego poeta wcielił uczucie sprawiedliwości i rozsądku, i ma rodzaj prologu, zapowiadając treść sztuki, mówi więc, że przybyli posłowie z Grecyi i że żądać będą wydania Heleny; jeżeli się to stanie, to Tro-

jańczycy „bezpiecznie siedą za pokojem“, inaczej grozi wojna, równocześnie zapowiada zawikłanie oświadczając, że Parys doradców króla podarunkami odwodzi od sprawiedliwości i przeciąga na swoją stronę. Występuje Parys, którego poeta nazywa Aleksandrem; obaj bracia mają rozmowę pełną zaciętości, w której Parys szydzi z brata, że dla podarunków sprzyja Grekom, i pragnie Antenora pozyskać dla swojej sprawy, jednakże Antenor z oburzeniem odrzuca tentacye. Chór, który u Kochanowskiego odgrywa więcej rolę świadka, niż sędziego, wtóruje tej rozmowie, że młodość nie ma baczenia, że młodzi dogadzając żądom ojczyznę zawodzą w ostatnie trudności. Tymczasem Helena skarży się na swój los, nazywa uwodziciela swego, który ją jak wilk owieczkę porwał, bezecnym, nieszczęsnym Pryamidą, przeczuwa, że wróci do swoich, ale ze wstydem przewiduje niedolę, bo losy więcej złego niż dobrego na ludzi zsylają, w czym jej towarzyszka „stara pani“ wtóruje. Chór na zakończenie tego drugiego ustępu, który poświęcony był Helenie, zwraca już myśl i uwagę ku radzie królewskiej, która ma niebawem rozstrzygnąć, czy wydać Helenę czy nie, i upomina radnych, aby rozstrzygnęli wedle sprawiedliwości. Zwyczajem tragedyi starożytnej, że najważniejsze wypadki odbywają się za sceną a na scenie tylko przez posła opowiadają się, ukazuje się przed Heleną poseł i opisuje cały przebieg obrad. Opowiada, że pierwszy odezwał się Parys, obstawiając przy swem prawie, że mu bogini Wenera oddała Helenę i przypominając krzywdę, którą Grecy niegdyś wyrządzili, kiedy uwięzili Medeę, niechaj więc Grecy najprzód sprawiedliwość czynią. Poseł opowiada dalej, że za słusnością ujął się Antenor, że z Medeą krzywdą się nie stała, bo Grecy mieli sprawiedliwość po sobie, stała się krzywdą przez uwięzienie Heleny, bo Parys złamał prawo gościnności. Wtórowali Antenorowi Eneas, Panthes, Thymoetes, Lampon, Ukalegon. Ale Iketaon krzykliwą mową zjednał wszystkich Parysowi; głos był jeden: tak jak Iketaon, i Ukalegon mówić już nie mógł, bo go przekrzyczeli. Napróżno marszałkowie wołali o ciszę, Ukalegon prawił Ukalegontom (nietroskliwym).

Wszyscy głosowali za Parysem, przy Antenorze mała garstka stanęła; zapadła uchwała: Helena niechaj w Troi zostanie, ale też Grecy niech za Medeę nagrodę uczynią. Helena te-

raz wysłuchawszy posła, z nim do męża Parysa idzie, który „od dawna za nią czeka“, na co nawet chór sarka:

Tej podobno powieść gmyśli, mnie bynajmniej,
I onej nie wiem, na co ta radość wynidzie itd.

Teraz ukazują się nieuniknione skutki niesprawiedliwej odprawy: Ulisses i Menelausz rzucają przekleństwa i groźby na Trojan; chór dawno już widzi odwet Greków, słyszy trąby do ataku i widzi szaniec wznoszące się przeciw murom Troi; Kasandra, córka Pryama, opętana duchem proroczym Apollina, niewiernym uszom głosi straszne proroctwa, upadek i pożar Troi i rzeź jej mieszkańców; wreszcie przychodzi wiadomość pewna przez jeńca, że Grecy już wylądowali na brzegi Trojańskie.

Dramat Kochanowskiego w całym charakterze jest utworzony na obraz i podobieństwo starożytnej tragedyi, dowodzili tego Nehring (w wydaniu jubileuszowem i Studyach) i prof. Kallenbach (w *Rozprawach filologicznych* t. X). Treść podobnie jak u tragików greckich wzięta jest z podań starożytnych (zob. wyż.); tragiczność podobnie jak u Aischylosa polega na pogwałceniu porządku boskiego i ludzkiego, z czego wynikają straszne klęski dla narodów. Taka tragiczność, której istotę i tło stanowi więcej idea moralna niż akcja, w której więcej wyteżony jest głos boski niż wola ludzka, w której więcej powagi niż siły, odpowiadała też najwięcej usposobieniom Kochanowskiego; charaktery także wogóle tylko przypominają charaktery u Aischylosa, że są więcej wcieleniem pewnych szczegółów i rysów w rozwijającej się sprawie, aniżeli wybitnie wyposażone indywidualności; forma, rodzaj dyalogu, chóry przypominają również tragedye greckie, więcej jeszcze poszczególne miejsca, zwroty i sentencye wzięte głównie z tych tragedyi Eurypidesa, w których grają znaczną rolę kobiety: Hekuba, Andromache, Hippolyt. Również tragedye rzymskiego poety Seneki wpłynęły na charakter *Odprawy posłów greckich*, szczególnie *Troades*.

Pomimo obłony starożytnej tragedya Kochanowskiego ma wybitne cechy swojskie, nie tylko w takich nazwach jak „stara pani“, „pogranicznicy starostowie“, ale głównie w obrazie sejmowania, który przypomina sejm polski, z senatorami siedzącymi, posłami stojącymi, z arbitrami, szczególnie z cha-

rakterystycznym zgiełkiem, którego marszałkowie uciszyć nie mogli. Co zaś *Odprawie posłów* Kochanowskiego więcej nadaje charakter swojski, to podobieństwo sytuacji. Reinhold Heidenstein w życiu Jana Zamoyskiego (*Vita Joannis Zamoscii* wyd. hr. Działyńskiego str. 41) opowiada, „że kiedy Zamoyski z królem Batorym przebywał w Prusach r. 1576 po wojnie Gdańskiej, wtedy Zamoyski zaręczył się z Radziwiłłówną, córką wojewody Wileńskiego i ślub z nią odbył niedługo potem w Warszawie (Ujazdów leży pod Warszawą) z początkiem sejmiku, który król nazmacył. Oprócz wierszy rozmaitych z tego powodu napisanych przez rozmaitych napisał także Jan Kochanowski, sławny i uczony poeta tragedją w polskim języku, p. t. *Parys*, która na weselu samem grana była przez młodzieńców co najszlachetniejszych w celu wzbudzenia w młodzieży animuszu wojennego (*excitandorum maxime animorum iuventutis ad bellum causa*). Przystąpiono teraz do wojny z Rosyją itd. (zob. *Studia Literackie* str. 77). Tak jak położenie królestwa Trojańskiego wobec wojny z Grekami było nieopatrne, a młodzież Trojańska zniewieściała, tak też i Kochanowskiemu przedstawiała się Polska wobec wojny z Rosyją nieprzygotowana, osłabiona skutkiem długiego pokoju wśród wygod i odwykła od życia obozowego. Jeżeli poeta Ulissesowi kładzie w usta szyderstwo na zniewieściałość młodzieży Trojańskiej:

Z tego stada mniemacie, że się który przyda
Do posługi ojczyzny? Jako ten we zbroi
Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?

albo kiedy w końcu dramatu każe narzekać Antenorowi na
nędzę Trojańczyków:

Na każdy rok każą nam radzić o obronie
Ba! radźmy też o wojnie, nie wszystko się brońmy!
Radźmy, jak kogo bić, lepiej niż go czekać!

to poeta miał Polskę i polskie społeczeństwo na myśli.

Drobniejsze utwory poetyczne Jana Kochanowskiego mniejszych rozmiarów i mniejszej wartości, napisane w rozmaitych czasach, są *Szachy*, *Zuzanna*, *Marszałek*, *Broda*, *Proporzec*, *Epithalamium*, *Jezda do Moskwy*, *Dryas Zamechska*.

Szachy wyszły r. 1562 lub później, wszelako przed r. 1567, przed rokiem śmierci Krzysztofa Tarnowskiego, ka-

sztelana wojnickiego, któremu były przypisane, ale należą z pewnością do najrychlejszych utworów polskich Kochanowskiego, bo poeta sam powiada, że w czasie podróży morzem układał swój utwór wedle łacińskiego poematu humanisty włoskiego Widy („Widę przejmował”), więc prawdopodobnie r. 1556, kiedy z Włoch płynął do Francyi:

Mnie też czas będzie uchwycić się brzegu
A odpoczynać (odpocząć) nieco sobie z biegu
Wysiadszy z morza, gđziem Widę przejmował i t. d.

Pod tym skromnym tytułem kryje się rzecz nader ciekawa, t. j. powieść partyi szachów na dworze króla duńskiego Tarzesa. Król ten miał córkę przedziwnej urody; z bliskich i dalekich krajów, z Czech, Francyi, Polski, Niemiec przyjeżdżali dostojni i dorodni młodzieńcy na dwór duński, aby się starać o rękę królowny, szczególnie dwaj, Fiedor i Borzuj, w których nie trudno domyślić się Moskala i Polaka, czynią gorliwe zabiegi. Królowi obydwaj są mili, ale ciężko mu dać jednemu z nich pierwszeństwo przed drugim, więc rzecz zdaje na grę w szachy; kto z nich wygra, „siędzie na łonie królowny”. Każdemu z nich dostaje się karta z przepisami gry szachów; wśród liczego grona świadków po uczeie zasiadają zapaśnicy do szachownicy; gra trwa długo aż do nocy, trzeba ją przerwać i dokończenie zostawić do dnia następnego. Królowna niespokojna o wypadek, który ma rozstrzygnąć o jej losie, w towarzystwie „starej pani” (ochmistrzyni) przybywa do szachownicy, widzi z niepokojem, że gra Fiedora stoi jak najgorzej:

Więc pilnie pyta, gdzieby czyja była:
Pojrzy na czarną, gorzej być nie może,
Do pierwszego szcia (pociągnięcia) biała ją przemoże,
Jedno, że czarnej przyjdzie naprzód chodzić,
Snađzby jej jeszcze nieco mógł pogodzić (pomóc),
I rzecze: dobry rycerz jest do zwady,
Popu (laufra) też nie źle zachować od rady;
Dać za miłego wdzięczną rzecz nie szkodzi,
Piechota przedsię jako żywo chodzi,
Obróci rochu (wieżę) na króla rogami,
Sama wynidzie zalawszy się łzami.

Nazajutrz zapaśnicy wrócili do pola bitwy. Fiedor spostrzegł, że wieża jego była odwrócona; strażnicy powtarzają słowa królowny; Borzuj tłumaczy je sobie lekkomyślnie na

swoją korzyść, Fiedor zadumał się, odgadnął znaczenie ich pomysłu dla siebie i zapowiedziawszy królowi, że za trzeciem pociągnięciem („szciem“) odniesie zwycięstwo, idąc za wskazówką królowny partya wygrał; Borzuj nie czekając na ślub szczęśliwego przeciwnika, odjechał czempredzej.

Mylne przypuszczenie, że Kochanowski tłumaczył Widę, sprostował już J. S. Bandtke w *Roczniku XI Towarz. Nauk.* w Krak. na r. 1826, dokładnie zaś rzecz wyjaśnił Maurycy hr. Dzieduszycki w nader ciekawej rozprawie o *Szachach w Polsce* w *Dodatku do Czasu* III na r. 1856, a za nim Niedźwiedzki w jubileuszowym wydaniu. Przypomnienie treści łacińskiego poematu pokaże, że zależność Kochanowskiego od Widy jest tylko częściowa.

Marek Hieronim Wida, biskup Albański w księstwie Montferrat, urodzony w Kremowie, zmarły r. 1566, napisał łaciński poemat *Scacchia ludus* i wydał r. 1532. Wedle tej powieści bóg morza Okeanos na ślubie swoim z boginią ziemi, na który sprosił bogów i boginie, wniósł wielką szachownicę, objaśnił sposób gry na niej i wezwał do bezkrawawej walki na tem polu. Stanęli dwaj zapaśnicy: Apollo i Merkury, całe grono niebian otoczyło grających, zobowiązawszy się do milczenia i bezstronności. Apollo gra żywo i namiętnie, Merkury z chytrą i podstępnie i po kilku epizodach zwalcza przeciwnika swojego z niezbyt wielkim nakładem bystrości. Następnie obdarzył jedną z nimf rzeczki Seri (nad którą urodził się i Wida) szachownicą i nauczył jej gry szlachetnej. Od tej nimfy Skakidy poszła nazwa szachów i od niej nauczyli się jej śmiertelni.

Kochanowski wogóle jest samodzielny, w szczególności w ostatnim ustępie, w którym Fiedor za wskazówką królownej dokonywa zwycięstwa. Poeta polski zresztą czerpał podniecie nie tylko z Widy; przenosząc pole walki na północ, pamiętał o tem, że narody północne rozmiłowane były w grze szachów, że więc nie tylko Szwedzi i Duńczycy byli jej zwolennikami, co wiadomem jest z dzieła Olafa Magnusa. „O obyczajach ludów północnych“ i z dzieła księcia Bruświckiego wydanego r. 1616 pod pseudonimem Selenusa i innych. Ciekawe są także ustępy w Górnickiego *Dworzanie* (1566) o grze szachów ulubionej u Polaków i Ruskich; że w Polsce szachy były grą znaną powszechnie, widać także z różnych nazw herbów

i sposobów mówienia i przysłów, jak szachem padać, i w szachach przyjaciela poznać i t. d.

Jak rychło Czesi interesowali się grą szachów, widać z rozprawy napisanej p. t. „Knižky o hře šachové“ na początku XV w., gdzie są także obfite wzmianki o szachach w dawniejszych czasach; wydana w szeregu starych pomników literaty: „Památky staré literaty české VI 1879. Ciekawa rzecz, że nazwiska figur były, jak w Polsce, nie tylko król, królowa, ale i pop, rycerz, roch, pieszek.

Uwaga. Jeden wyraz zachodzący w *Szachach* dwa razy t. j. *szcie* wymaga objaśnienia: *szcie* (*ście*) utworzone jest od tematu *szed* i oznacza krok, ruch, posunięcie; ten sam wyraz zachodzi w *uście* zwykle ujście z wsunięciem j, poście zwykle pojscie i t. d.

Zuzanna, poświęcona Elżbiecie z Szydłowieckich, żonie Mikołaja Radziwiłła Czarnego, księcia na Olyce i Nieświeżu, wojewody Wileńskiego i kanclerza litewskiego, która umarła r. 1562, napisana była i zapewne drukowana przed tym rokiem.

Powieść o Zuzannie była upodobanym tematem poetów XVI wieku, przedewszystkiem w opracowaniu dramatycznym. Robert Pilger w rozprawie *Die Dramatisierung der Susanna im XVI Jahrhundert* Halle 1879 wyliczył szesnaście takich opracowań dramatycznych w niemieckiej literaturze; po Pilgerze pisał o tym przedmiocie Holstein w dziele: *Die Reformation im Spiegelbilde der dramatischen Litteratur* Halle 1886 str. 110 n., gdzie odnośna literatura jest podana; o szwajcarskich utworach dramatycznych tego tematu zob. Baechtolda *Schweizerische Litteraturgeschichte*; dramatyczne utwory o Zuzannie francuskie, hiszpańskie i włoskie, także z wieku XVI wylicza baron Rothschild *Le mystère du viel testament*. Paryż 1885 str. LXXVI i nast. W Dubrowniku Mavro Vétranić Čavčić († 1576) ułożył dramat duchowny p. t. *Čista Suzanna* do przedstawienia publicznego.

Był więc ów temat o Zuzannie, że tak rzekę, na porządku dziennym i nie dziw, że młody humanista Jan Kochanowski sięgnął po ten temat z pisma świętego, jak niedawno przed nim Mikołaj Rej z Nagłowic upodobał sobie temat o Józefie, również ze starego testamentu i również powszechnie ulubiony, który wystawił dramatycznie.

Kochanowski obrał formę powieściową, niema też w tej

jego powieści śladu, aby był chciał pokusić się o u dramatyzo-
wanie przedmiotu, który sam z siebie nastęczał do tego pod-
niecie. Wielbił w przedmowie cnotę księżny Radziwiłłowej, po-
dobnie jak Rey stateczność Izabelli, córki Zygmunta I, która
w Węgrzech znalazła się w trudnem położeniu. Rey miał wzór
w Krokusie (zob. *Archiv. f. slav. Phil.* t. IX, 403 m.), o Ko-
chanowskim nie można nie podobnego powiedzieć, jego też
powieść jest dość słabem powtórzeniem ustępu powieści o Da-
nielu w starym testamencie; wiersz 14-zgłoskowy pokazuje
jeszcze pewien brak wprawy w wierszowaniu.

Proporzec objętości około 300 trzynasto-zgłoskowych
wierszy, opisujący hołd pruski złożony królowi polskiemu na
sejmie w Lublinie r. 1569 wyszedł wedle przypuszczenia Przy-
borowskiego już r. 1569 osobno, a potem bywał drukowany
w zbiorowych wydaniach dzieł Jana Kochanowskiego począw-
szy od r. 1585.

Poeta opowiada w ogólnych zarysach, że król Zygmunt
August zasiadł na wspaniałym tronie, sam wspaniałe przy-
odziany, otoczony senatorami, rycerstwem i hufcami ustawio-
nemi w szyku bojowym. Przystąpił do tronu Albrycht II
Fryderyk, syn Albrychta I, który już za Zygmunta I otrzy-
mał był Prusy w lenno. Oddano mu chorągiew, którą poeta
opisuje, stąd tytuł *Proporzec*: z jednej strony były malowania
przedstawiające dzieje Prus od objęcia ich przez Krzyżaków,
na drugiej stronie wyobrażone były wędrówki ludów słowiań-
skich i pierwotne ich siedziby.

Po spełnionym hołdzie wśród huku strzelania lud się
rozchodzi, a następują uciechy:

I tańce i myśl dobra i dźwięk lutnie miły i t. d.

Jeden król Zygmunt August nie brał udziału w ogól-
nej radości, nie dbał o biesiadę:

Owszem pilnie szukał rady,
Jakoby przywiódł (na tymże sejmie) do jedności dwa narody,
Życząc Litwie i Polsce wiekuistej zgody.

Ta jedność ma być rękojmnią siły, jak nią była dawna
unia przeciw Krzyżakom.

Już przez wydawcę *Proporca* w wydaniu jubileuszowem
było spostrzeżono, że chorągiew opisana przez Kochanowskiego

nie mogła być ową historyczną, która wedle opisu obecnego na uroczystości historyka Aleks. Gwagnina była rzeczywiście użyta przy hołdzie, biała z czarnym orłem.

Poemat też Kochanowskiego nie ma charakteru historycznego, gdyż jest zanaadto konwencyonalnym i retorycznym, tak, że możnaby wątpić, czy Kochanowski był obecnym przy hołdzie; akt unii Lubelskiej podpisany przez wielu sekretarzy królewskich, nie ma podpisu Kochanowskiego. Można więc przystać na domysł zrobiony w wydaniu jubileuszowym, że Kochanowski, opisując chorągiew, chciał naśladować homeryczny opis tarczy Achillesa. Przed poematem idzie trzydzieści kilka wierszy przypisania przez synowca poety Krzysztofa, którego „pierwsze rymy“ tu poznajemy; sam poeta przypisał utwór swój w kilkunastu wierszach hetmanowi koronnemu Jerzemu Jazłowieckiemu.

Dziewosłab nie wielki poemat o 164 wierszach napisany był prawdopodobnie przed ożenieniem się Kochanowskiego. Wedle zaręczenia poety w ostatnich wierszach tego utworu podała mu do niego myśli siostra, on sam tylko formę stosowną stworzył; dlatego właśnie ciekawy i ważny jest ten utwór, bo poeta przyswajając sobie zasady swej siostry wyowiada, czego należy szukać w przyszłej swej żonie.

Myśl w początku wypowiedziana, że do ożenienia ani stanu wysokiego, ani mienia, ani gładkości, ale cnoty szukać trzeba, wybija się jak główne motywum w muzykalnej kompozycji.

Niema, powiada poeta, wszystkich dóbr duszy i ciała i fortuny złączonych w jednym człowieku; z nich wszystkich najbardziej cenić trzeba cnotę, najmniej ważyć należy dobre mienie i inne dary fortuny; urodę więcej cenić należy od nich, „urody niktby nie odstąpił dla dobrego mienia“, już przez pamięć o Spartańskich zapatrywaniach. Te myśli wracają w różnem uczuć i słów oświeceniu, stwierdzone przykładami z starożytnej historii i mytologii; przykłady Heleny i Midasa ukazują jawnie, że uroda i ród wysoki bez cnoty psują małżeństwo, i że cheiwość dóbr doczesnych źródłem jest nieszczęścia. Przykłady zarazem dowodzą, jak we wszystkich pracach poetycznych duch Kochanowskiego zwracał się jak ku swojemu słońcu ku starożytności i jak poeta zawsze przedewszystkiem był humanistą.

Nie braknie też w *Dziwostębie* i ustępu żartobliwego, w którym poeta do epigramu Martialisa (VIII, 12 ad Priscum) daje komentarz od matek, zatem autentyczny i doprawiony anegdotą, że ktoś do spornej żony nie chciał wnieść do nieba.

Wydawca *Dziwostęba* w jubileuszowym wydaniu, p. Smolikowski, przypomniał, że nie tylko Kochanowski wyznawał zasady, że cnota skarb wieczny i więcej waży niż dobre mienie, ale że podobne zasady głosili Górnicki, Rej i inni; warto także zapisać, że słowa Kochanowskiego w *Dziwostębie*: „Tedy posagu nie brać“ (w. 121) wtóruje myśłom wypowiedzianym przez Marcina Bielskiego w *Sejmie niewieścim*, który wprawdzie wydany był dopiero przez syna Joachima r. 1595 (powtórzony w *Archiwum Domowem* Wójcickiego str. 349 n.), ale zapewne już dawniej był znany, gdzie przed Matką Polonią niewiasty się skarża:

Jako wielkie posagi tych czasów powstały,
Wiele dziewczek ubogich ztąd doma zostały.

Epithalamium nie wiadomo kiedy i wśród jakich okoliczności powstało, domysły w tym względzie robione są dowolne. Nie wielki ten utwór (w. 70) jest wprawdzie tłumaczeniem z Katulla prawie dosłownem wiersza ślubnego LX, ale zastosowaniem do ogólnego zrozumienia. W wydaniu jubileuszowym zastosowano przypuszczenie bardzo naturalne, że od wiersza 17 tekst podzielić należy na dwa chóry, panien i młodzieńców, przez co utwór staje się zrozumialszym; to co poprzedza, jest wstępem.

Odmiennego charakteru jest *Epithalamium* na wesele Krzysztofa Radziwiłła, książęcia na Birzach hetmana polnego Litewskiego i Katarzyny Ostrogskiej wojewodzianki kijowskiej 27 lipca r. 1578. Kochanowski, który już dawniej wielbił był cnoty pierwszej księcia Krzysztofa Radziwiłła małżonki w wierszu, z którego tylko fragment się pozostał pod n. fragment nagrobka (Fragmenta w wyd. jubileuszowym str. II, 506) teraz wielbi zalety księcia i jego przodków, wypowiadając życzenie, aby te cnoty krzewiły się dalej w rodzie.

Jest to panegiryk, jeden z pierwszych w poezji polskiej, może pierwszy, ale jeszcze powściągliwy w mytologicznych dekoracjach i zastosowaniach; niema jeszcze n. p. uwielbienia herbu i jego olimpijskiego początku.

Marszałek. Czas powstania tego krótkiego poematu (w. 62) da się ściśle oznaczyć. Król Henryk otaczał się samymi Francuzami; sarkali na to Polacy, a nowomianowany marszałek nadworny Andrzej Zborowski wzywał sekretarzy królewskich, aby przy królu służbę pełnili. Nastąpiło to r. 1574, ponieważ zaś poeta wspomina także o ustąpieniu z probostwa Poznńskiego („puszczam wielkie dziesięciny“ w. 44) co, jak wiadomo, przypadło na rok 1574, więc tem pewniej epokę powstania *Marszałka* na r. 1574 naznaczyć można i trzeba.

Marszałek podobnie jak *Muza*, której jest parallelą, odzwierciedla wiernie duszę Kochanowskiego:

... a to masz rym k'temu,
Który ja myślę podać wiekowi przyszłemu
Za swój właściwy wyraz (wizerunek)...

Tłumacząc się, dlaczego pomimo wezwania nie przybywa na dwór królewski, jeszcze bardziej odsłania swoją duszę i charakter.

„Mylneto mniemanie, mówi, jakoby poeci tylko wiersze składali; jako sekretarz królewski nie przestaje być obywatelem kraju i przedewszystkiem pełnić powinien obywatelskie obowiązki, a przytem ma obowiązek pilnować skiby domowej i przewracając ją pługiem pracować na chleb codzienny“. Sympatyczne to robi wrażenie, kiedy poeta opowiada, że mu wypada w tych zachodach o chleb codzienny (w. 49 n.):

Pługa jąć czasem albo i woły poganiać,
Nie lenić się do domu nieść jagnięcia w łonie
Albo jeśli mieć kózki odbiegnie na stronie...

Dryas Zamechska. Kochanowski na powitanie króla Stefana Batorego, kiedy wracał z wojny Gdańskiej, napisał wiersz *Dryas Zamchana* po łacinie przez wzgląd na króla, do którego był wystósowany i przez wzgląd na humanistów obcych; wiersz ten z małemi zmianami ułożył także po polsku dla publiczności polskiej. Król wtedy pokonał był bunt Gdańszczan, a jeszcze w czasie wojny Gdańskiej na sejmie w Toruniu z okazji nalegań panów i posłów wypowiedział znane energiczne słowa, które głębokie uczyniły wrażenie: jestem królem waszym rzeczywistym, nie urojonym ani malowanym (neque fictus, neque pictus — mowa była powiedziana po łacinie); chcę panować i rozkazywać i nie zniosę, aby mi kto rozkazywał. Bądźcie

stróżami waszych praw i wolności, ale nie moimi pedagogami. Te początki panowania Stefana Batorego budziły nadzieje pomyslnych czasów na przyszłość; ci którzy pragnęli energicznych rządów, wielbili nowego króla, do tych należał Jan Kochanowski.

Podobnie jak w *Satyrze*, tak i w *Dryadzie Zamechskiej* posługuje się poeta zmyśleniem, jakoby istota mytologiczna, nimfa leśna (*Dryas*) witając króla, który zaproszony przez Zamoyckiego Jana do Zamcha (w powieści Biłgorajskim) na odpoczynek i łowy po trudach obozowych, przemawia do niego w imieniu wielu. Nimfa wita w królu godnego następcę Bolesławów i tuszy dobrze o przyszłości:

Z królów rząd, i za dawnych czasów (były)
Pany (królowie) rządne i ludzie obyczajów lepszych.

Podobnie jak Satyr przez wiele wieków patrzył na chwalebne dawne obyczaje polskie, tak i dryada zapewnia króla:

Że za lat dawniejszych
I ludzie obyczajów byli pobożniejszych.

„Nie było praktyk (intryg), był szacunek dla starszych i władzy i t. d., teraz wszystko źle“. Ale nowy król może to „wycinować“ i łatwo swawolę objęździć (ukrócić). Pilecki, ongi pan na Zamchu wedle powieści dosiadał niedźwiedzi, nimfa też życzy, aby król z prawa zrobił skuteczne wędzidło na swawolę:

Prawo jest jak kolec twarde,
Komu je na nos włożą, powiodą i harde

(prawo tak twarde, jak kółka, któremi niedźwiedzi za nos wodzą).

Tymczasem król niech po trudach odpocznie i zabawi się łowami; w końcu nimfa przeprasza za proste, nieuczone słowa, bo dryady tylko w lesie z sobą i faunami (dzikimi ludźmi) przebywają.

Dryas Zamechska należy do drugorzędnych utworów Jana Kochanowskiego jako tłumaczenie własnego poematu łacińskiego i jako powtórzenie motywu już raz skutecznie użytego, tj. wprowadzenie istoty mytologicznej jako chwały minionych czasów i jako karciciela zagnieżdżonego w Polsce złego.

Jezda do Moskwy. Całkowity tytuł tego poetycznego

utworu jest: *Jezda do Moskwy i posługi z młodych lat aż i przez wszystkich czas przeszłej wojny Moskiewskiej ojczyźnie i t. d. Pana Krzysztofa Radziwiłła księcia na Birżach i Dubience...*, prawdziwie opisane przez Jana Kochanowskiego w *Czarnolesiu* r. 1583.

Poeta wielbi tutaj tego Radziwiłła, którego dawniej pragnął był pocieszyć po stracie pierwszej żony, a któremu napisał był epithalamium z drugą (zob. wyż.), jako dzielnego dowódcę, który w r. 1581 w czasie wojny króla Stefana Batorego z Iwanem Groźnym, na czele dobranej jazdy, „pio-runem“ mknąc szybko naprzód, czynił skuteczną dywersję i roznosił postrach w głąb Rosyi, „odnajdując dawne Witol-dowe szlaki;“ car Iwan gotował się już do ucieczki ze Starycy. To śmiałe wtargnięcie aż do wyższej Wołgi jest, jak w tytule powiedziano, zgodne z wypadkami, opisanymi przez Heidensteina w *Commentarius belli Moscovitici* 1584, a uczony komentator wydania jubileuszowego domyśla się, że poeta, który znał dokładnie pochód i marszrutę księcia Krzysztofa, miał specjalną kartę geograficzną przed sobą.

I dawniejsze zasługi Krzysztofa wielbi poeta poczynszy od młodocianych lat, w których jak młody orzeł szedł torem ojca swego hetmana i już za króla Zygmunta Augusta dzielnością swoją cieszył ojca, zadziwiał wszystkich, a potem za dzielnego króla Stefana w czasie wojny z Iwanem Groźnym jak piorun wywraçał ludzi, miasta i wsi i brał łupy. Uwagi godną rzeczą jest, że poeta w drugiej redakcyi swojego poematu skreślił te miejsca, które miały charakter panegiryku.

Broda. Poemacik ten żartobliwy jest niestety niedokończony. Poeta chce opiewać brodę nie pospolitą, ale taką, której pierwowzór widniał był niegdyś w skarbnicy pierwotnych idei wszech rzeczy. Tak więc Kochanowski czerpie i tu z wspomnień swoich studyów Platońskich, dając już tym początkiem i tem zastosowaniem tematowi swojemu obrót żartobliwy.

Wielkim nieprzyjacielem brody był wąż i ten wróg zawzięty ułożył intrygę, której celem było zupełne zniszczenie brody, ale poeta wykonania i szczegółów tego przedsięwzięcia nie wystawia, bo na tym punkcie utwór się urywa.

I w tym rodzaju humorystycznym okazał się poeta prawdziwym humanistą. Zdaje się, że temat o brodzie był upodobanym w kołach humanistycznych, jak wiele innych, które się u Kochanowskiego napotyka. Włoski poeta Grazzini,

nazwany *Il Lasca* napisał r. 1542 żartobliwy poemat *Lode della barba* (*Le rime burlesche di Grazzini* etc. per cura di C. Verzone, Firenze 1882 str. 477). Z tym poematem Kochanowskiego *Broda* niema żadnego związku i pokrewieństwa; już inwokacya w włoskim poemacie (do Muz, nie do Apollina, jak u Kochanowskiego, co jest dowcipniejsze) jest inna, inna też jest treść błaha i błada: Grazzini opowiada, kto w starym i nowym zakonie nosił brodę i których świętych wyobrażają z brodą, a przechodząc do ludzi światowych zaręcza, że wśród murów Florencyi i po za murami miasta rzadki jest bez brody, a ci, którzy jej nie mają, podobni do pawianów.

Najciekawsze w poemacie włoskim miejsce odnosi się do poety samego, że bez brody byłoby mu nie dobrze, bo brodzie winien więcej powagi niż językowi (piu ch' alla lingua obbligato).

Jedyne miejsce w Kochanowskiego *Brodzie*, że są brody różne, i długie i krótkie, i przystrzyżone i rozdzielone, zgadza się z odnośnym ustępem w poemacie Grazziego, ale to podobieństwo nie ma żadnej większej wagi. Jest wiadomość, że z pomiędzy Kroackich poetów Marko Marulić Splietanin napisał żartobliwy poemat o brodzie, ale go nie ma w akademickiem wydaniu *Stari pisci hrvatski* I.

Z pomiędzy drobniejszych rozprawek, jak *Wykład Cnoty, Pijaństwo rzecz sproсна* i. i. najwięcej zasługuje na uwagę rzecz *O Lechu i Czechu, historya naganiona*. Poeta zeszedł na pole etymologii i krytyki, idąc zapewne za dowolnemi ale w XVI wieku rozpowszechnionemi wywodami, że Lechowie od Lecha, Czechowie od Czecha protoplastów swoich się wywodzą, którzy przywędrowali z Kroacyi; nasz poeta zaprzecza temu i nie rozstrząsając pochodzenia nazwy Czechów, nieuje mniemanie, jakoby Lechowie od bajecznego Lecha pochodzili, o którym nawet w Kadłubku nie znalazł wzmianki; przypuszcza, że dawna nazwa Lachów utrzymała się u Rusinów, a jej znaczenie łatwo zrozumieć, jeżeli się przypuści, że Lachowie mieli nazwę od łacińskiej wiary. Taki wywód przynosi Kochanowskiemu zaszczyt na wiek XVI, choć przyznać trzeba, że wywody etymologiczne poety są błędne wobec dzisiejszej nauki (J. Karłowicz, o nazwach Lechów i Polaków; Nehring, über die Namen für Lechen und Polen; A. Małecki, Lechici). W każ-

dym razie pierwszy Kochanowski zaczął się na pierwotne dzieje Polski z krytycznego zapatrywać stanowiska.

O języku Jana Kochanowskiego. Język polski w XVI wieku wykształcił się znakomicie. W tłumaczeniu pisma św. z różnych stron podejmowanem nabierał ścisłości wyrażenia, gdyż każde słowo i każdy zwrot nowego tłumaczenia były odpowiedzialne za odcień myśli, jaką wyrażały, przytem nabierała mowa polska dziwnej powagi i pokazało się, że właśnie dziewiczość języka polskiego, nie używanego dotąd w piśmiennictwie i jego niespotrzebowana siła wyszły mu w tłumaczeniu pisma św. na dobre, iż mógł z bezpośrednią siłą oddawać uroczystość słowa Bożego, co podniósł także Mickiewicz w prelekcjach Paryżkich. Na polu literatury polemicznej odniósł język polski również wielkie korzyści, przedewszystkiem wielkie bogactwo treści polemicznej i idei wniesionych do sporów teologicznych przynagliło język polski do wydobywania z siebie nowych form, zwrotów, sposobów, zniewoliło do zmierzania się z głębokością założeń teologicznych i terminologią naukową; spory religijne nadały także językowi polskiemu wielką elastyczność, giętkość i żywość dyalektyczną, jakiej przedtem nie posiadał. Tak więc, jak tłumaczenie pisma św. spotęgowała siłą dośrodkową języka polskiego, skupiającą się w sobie, tak polemika dała mu siłę odśrodkową, pełną rozmaitości i swobody. Wymowa sejmowa nadała mu także dużo potoczystej ruchliwości.

Nie mały także popęd dały językowi polskiemu w wieku XVI studia humanistyczne. Tak jak we Włoszech razem z rozkrzewieniem się studyów klasycznych rozkwitła literatura narodowa, jak we Francyi studia humanistyczne natchnęły Ronsarda i jego współczesnych pragnieniem użycia i pielegnowania języka ojczystego, tak i w Polsce początki literatury Zygmuntońskiej przypadają na czas rozpowszechnienia studyów klasycznych. Usiłowania były z początku skromne, ograniczały się do tłumaczeń, ale że te tłumaczenia wychodziły z rąk mężów wysoko wykształconych, więc zbogacały literaturę nową treścią i język nową terminologią, ścisłością i zwięzłością stylu. Przytem za upodobaną przez polskich statystów i uczonych paralellą pomiędzy Rzeczpospolitą rzymską i polską poszedł kolor łaciński w stylu polskim, od którego nawet Piotr Skarga się nie uchylił.

W tej idealnej unii język polski wziął w się dziwną jasność i pewną wypukłość w oddaniu treści, ale z własnej siły żywotnej wysnuł naturalną swobodę; pewna skłonność do potocznych peryodów u niektórych pisarzy przypomina niezawodnie Cyncerona, który aż do uwielbienia był w poszanowaniu w szkole i poza szkołą, ale sposób zastosowania jego sztuki do polskiego piśmiennego języka jest daleki od naśladowania. Słowem, język epoki złotej winien swą doskonałość w znacznej części własnej sile żywotnej.

Choć wiele głów i rąk pracowało nad tem szczęśliwem pokierowaniem języka polskiego i wiele piór znaczyło mu te drogi, po których miał rozwijać się, to głównie mistrzami jego byli obydwaj Bielscy, pod pewnym względem Łukasz Górnicki, Jan Kochanowski i Piotr Skarga. Najmniej Mikołaj Rey, gdyż on pisał tak jak mówiono, portretował żyjący język; portretować zaś język żyjący nie jest to kształcić go. Język żywy całkiem innym służy potrzebom aniżeli piśmienny, pomiędzy nim a językiem literatury jest taka różnica, jak między naturą a sztuką; mowa towarzystwa jest środkiem, za pomocą którego człowiek daje każdej chwili bezpośrednio świadectwo o sobie, język piśmienny jest narzędziem literatury jako depozytu pracującej i rozwijającej się myśli; w owym jest przestronne miejsce do wynurzenia wszelkich poruszeń uczucia, w tym jest jedynie miejsce dla wyrażenia myśli, a uczuć za pomocą myśli; język towarzyski ma niejako wymiary geometryczne, swoboda i swada mogą stanowić jego zaletę, język literatury idzie niejako na wagę dynamiczną. Język Marcina Bielskiego ma naturalną prostotę, jaką się odznaczał język ówczesny żyjący, ale ma też zarazem karność składni i peryodów, która bardzo korzystnie odbija od niewymuszonej gadatliwości Reya; każde zdanie, każdy zwrot przeszły tu przez egzamin myślącej głowy. Joachim Bielski szedł śladem ojca swojego.

Z Kochanowskim poczyną się nowa epoka: ujął on bogaty materiał mowy polskiej w skończone formy i stworzył sposób pisania tak harmonijny, że styl jego jak szczyt alpejski był przedmiotem podziwu i uwagi współczesnych i zdawał się być niedoścignionym. Kochanowski puszczał mowę polską w oryginalny sposób pewną i umiejętną ręką na nowe drogi: on pierwszy w wzorowy sposób budował zdania i pe-

ryody idąc za główną zasadą, że zdania wiążą się w całość perspektywicznie, tak, że główne myśli wyrażają się w głównych, poboczne w pobocznych zdaniach; on w szczęśliwym poczuciu dla skarbów języka umiał szanować spuściznę z dawnych czasów i używał starożytnych form z takim zamiłowaniem, z jakim człowiek wyższego umysłu używa przekazanego mu talentu; (nie trudno więc w jego języku o takie formy jak Polak mądr po szkodzie, dosyć na tem kiedyś praw, pełen nadzieje, nie ugrozi zazdrość nama (dual.) i inne, które wykazał i systematycznie zestawił Gustaw Blatt w rozpr. Archaizmy w języku Jana Kochanowskiego (Sprawozd. kom. jęz. Akad. tom III z r. 1884). Przytem wzbogacał poeta język polski nowemi wyrażeniami, będąc pewnym, że trafia w potrzebę narodu, jak głodem umierać, czułe nocy, gospodarz ścisły, Bóg dzieli ścisłą ręką, oko nieuchronione, sadownik ukwapliwy, mara nikiemna, sen znikomy, sen twardy, żelazny, nieprzespany; szczególnie obfitują w takie nowe wyrażenia epitheta ornantia. Dążenie czasu zmierzało do tego, aby język polski wynieść do godności wykształconych języków; ponęta do nowatorstwa była tak silna, że dużo pisarzy nie mogło jej się oprzeć; w Kochanowskim widzimy tej ponęty nie wiele; rzadkie są u niego zwroty, któreby nie były wysnute z ogólnego polskiego poczucia, a wyrazy nowoutworzone, szczególnie przymiotniki są jakby z krwi i kości mowy polskiej utworzone. Wielką także zasługą i powiedziałbym nowością w języku J. Kochanowskiego jest obfite użycie przenośni w różnych rodzajach i stopniach; zamiast użycia opisu obrazował i rzecz napełniał nowem życiem; szczęśliwe zaś użycie przenośni jest w rozwinięciu się języka wielkim postępem. Następujące przykłady niech rzecz objaśnią:

Ziemia ku słońcu pełne ciężkiej rosy

Rozwiła włosy.

Dzbanie pisany, Przymknij się do nas, daj się nachylić.

W cnotę własną się ogarne.

Jeśli Helenę oddamy, Możem siedzieć za pokojem.

Kiedy przyjdzie niezgoda, uniżają się mury

Ostatek dnia biesiady sobie przywłaszczuły.

A rzeki lodowemi mosty utwierdzone:

Środkiem tego wszystkiego srebrna rzeka płynie,

Rozciągała Wisła, Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym,

A do morza przychodząc drze się na trzy części.
Rycerskie rzemiosło staniało między ludźmi itd.

(por. także Pomnik Władysławowi Warneńczykowi).

Wszystkie te na los szczęścia przytoczone miejsca z poezyi J. Kochanowskiego pokazują, jak mistrz ten w śmiałe formy rzeźbił język, i jak myśl jego zawsze niecodzienna z języka czyniła sobie posłuszne narzędzie, i jak ten język niezwykłym sobie życiem żyć począł.

Poeta niepospolitego umysłu, jak J. Kochanowski, znalazł od razu odpowiednią formę w języku dla wszystkiego, co z jego geniuszu płynęło na zewnątrz. Kochanowski tworząc styl dla siebie, stworzył też odrazu i wzór piśmiennego, poetycznego języka dla współczesnych i potomnych; to co miało być manifestacją jednej intelligencji, stało się zarazem zbiorową własnością całego narodu aż do Krasickiego i Mickiewicza.

Ostatnie uwagi. Spuścizna poetyczna po Kochanowskim była nie wielka; narzekał już na to przyjaciel i wydawca pism Kochanowskiego, Jan Januszowski w przedmowie do zbiorowego wydania r. 1585: „ten tedy poeta zostawił po sobie, choć nie wiele, jednak tyle, ile wszystkim dosyć, a podobno więcej niż owi, co pisali wiele; również wytykał to nie wiedząc o odezwaniu się Januszowskiego, Stanisław hr. Rzewuski w rozprawie *De la poésie lyrique* etc. (zob. Studya literackie str. 80). Niezawodnie, że to co rąk naszych doszło, jest sukcesją nie wielką. Ale domyślać się godzi, że nie wszystko przedostało się do naszych czasów, że więc niejedno zaginęło w zapomnienia fali. Przecież już Mikołaj Rey r. 1562 w *Zwierzynku* wspominał „wiele pism jego“, mając na myśli nie tylko poezye łacińskie, zatem w tym czasie, kiedy Kochanowski jeszcze nie był stanowczo wystąpił jako poeta polski, a Jan Januszowski w przedmowie do wydania zbiorowego z r. 1585 pisał, „że Bóg nie dopuścił wydać wszystkich rzeczy“, w roku zaś 1590 w przedmowie do *Fragmentów* pisze, że wydaje „to co do rąk moich przyszło“ itd.

Dzieła poetyczne Jana Kochanowskiego, choć nieliczne, starczyły jednak za całą bibliotekę, a co więcej znaczy, były przedmiotem uwielbienia i szczęśliwym posiewem dla późniejszych poetów. Już Sebastyan Klonowicz uczył Kochanowskiego trenami, („Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego“),

w których uwielbienie góruje nad retorycznymi zwrotami, zaczerpniętymi głównie z języka Kochanowskiego. Nazywając poetę „świętym“, siebie i wszystkich współczesnych poetów odsuwa od wszelkiego prawa do porównania:

Komuż tedyż odkazujesz odumarle sprzęty,
Lutnią i treść niedotyczną, o poeto święty?
Tchu (natchnienia) i dowcipu po Tobie żaden dziś nie ma z to,
[(nie ma tyle ile potrzeba),
Coby się Twych pieśni podjął; partacześmy prosto.

Takie zdanie miał także Kasper Miaskowski; i on pomiędzy licznymi poetami polskimi nie znalazł godnego po Kochanowskim następcy: w wierszu „Lutnia J. Kochanowskiego“, lutnia osierocona oddaje się w ręce Loechiusa — Lechowica, do niego Miaskowski się odzywa:

Że (lutnia) z pisorymów tak *wiele tysięcy*
Pióra chce Twego i obrała ciebie.

Po wniosłem życiu i tragicznej śmierci wielkiego poety to odezwanie Kaspra Miaskowskiego wydaje się jak satyra, bo ten z wielu tysięcy poetów wybrany poeta Loechius — Lechowic jest nam dziś nieznaną zupełnie wielkością. Z Maciejowskiego *Piśmiennictwa*; z zapomnianego artykułu w *Bibliotece Warszawskiej* t. I, z r. 1842, wiemy, że ten Loechius pisywał także rymy polskie, n. p. „Na szczęśliwe zwrócenie Zygmunta III z pod Smoleńska r. 1611. „Na powitanie księcia Janusza Radziwiłła na Birzach i Dubienkach, po zaślubieniu Margrabianki Brandenburskiej“, „Na śmierć Elżbiety Chodkiewiczowej;“ najrychlejsze pewnie ćwiczenie poetyczne było „Muza gór Wielickich“.

Zapewne pomiędzy wierszami Loechiusa był także zaginiony dziś wiersz na uczczenie Kochanowskiego. Wielbili także naszego poetę S. Twardowski i Kochowski, biorąc z wielbionego poety co najpiękniejsze myśli i zalety językowe. Wielbił go także Krasicki, najgodniejszy jego następca, kiedy w rozprawie o Rymotwórstwie i Rymotwórcach pisał, że nigdy bez rozrzewnienia nie wypuszczał dzieł jego z ręki. Z nowszych poetów A. Mickiewicz i J. Słowacki uczyli się jego szlachetnego języka i korzystali z jego skarbów. Od czasów Niemcewicza poczyną się, jak już wspomniano na początku, kult Jana Kochanowskiego. Dziś liczni pisarze i krytycy, starsi

i młodszy, oświecili pracami swojemi bogactwo spuścizny po Kochanowskim. Braknie tylko ogniska do dalszych na tem polu prac, braknie na wzór Towarzystwa imienia Adama Mickiewicza podobnego towarzystwa imienia Jana Kochanowskiego. Prace takiego towarzystwa, które mogłoby utworzyć się w Warszawie lub Krakowie, prace, do których powinnyby być włączone także poszukiwania o poetach idących po Janie Kochanowskim i stósunku ich do niego, byłyby zasobne w szerszych rozmiarach, byłyby hołdem oddanym znakomitemu poecie i — last not least — byłyby najodpowiedniejszym komentarzem do sądu utalentowanego ruskiego krytyka Bielińskiego, że poezyi słowiańskiej wogóle brak treści i formy artystycznej. W porównaniu poezyi polskiej i ruskiej niewątpliwie uznać należy fakt, że obie równo się rozwijały i miały tę samą marszrutę, tylko, że poezyi ruskiej jako późniejszej braknie epoki humanizmu. Otóż w rozwinięciu się poezyi słowiańskiej wogóle zapełniają tę szczerbę Jan Kochanowski i jego po duchu spadkobiercy w starszej poezyi polskiej.



39
068451/77

419812

ŻYCIORYSY

SŁAWNYCH POLAKÓW.

1. Mikołaj Kopernik	przez Henryka Merczynga
2. Adam Mickiewicz	" Stanisł. Tarnowskiego
3. Józef Korzeniowski	" P. Chmielowskiego
4. Zygmunt Kaczkowski	" P. Chmielowskiego
5. Jan Zamojski	" W. Nowodworskiego
6. Jan Śniadecki	" Dr. L. Świeżawskiego
7. Fryderyk Chopin	" Ferd. Hösicka
8. Maurycy Gosławski	" St. Zdziarskiego
9. Klementyna Hofmanowa	" Piotra Chmielowskiego
10. Tadeusz Czacki	" P. Chmielowskiego
11. Stanisław Konarski	" Henryka Wernica
12. Jan Kochanowski	" W. Nehringa
13. Jędrzej Śniadecki	" L. Świeżawskiego
14. Michał Czajkowski	" Fr. Gawrońskiego
15. Józef Bohdan Zaleski	" M. Mazanowskiego

W dalszym ciągu ukażą się:

Aleksander Wielopolski	" Wł. Spasowicza
Jan Długosz	" St. Ptaszyckiego
Andrzej Morsztyn	" E. Łunińskiego
Józef Kraszewski	" St. Krzemińskiego
Lucyan Siemieński	" A. Dobrowolskiego
Sebastyan Klonowicz	" Henryka Wernica
Stefan Batory	" Winc. Zakrzewskiego
Jan Matejko	" St. Tarnowskiego
T. T. Jeż	" M. Zdziechowskiego
Jan Sobieski	" Ern. Łunińskiego
Józef Szujski	" St. Tarnowskiego
Adam Asnyk	" J. Kotarbińskiego
Miecz. Romanowski	" E. Łunińskiego
Henryk Rzewuski	" P. Chmielowskiego
Karol Szajnocha	" Al. Kraushara
Stanisław Moniuszko	" B. Wilczyńskiego
Zygmunt Krasiński	" St. Tarnowskiego
Piotr Skarga	" St. Tarnowskiego
Stanisław Staszyc	" Tad. Grabowskiego

i t. d., i t. d.

Cena każdego tomiku 30 kop.